

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Nr 4 (649)

28 STYCZANIA 1973 R.

CENA 2 ZŁ

Patriarcha Pimen
w Polsce ●

Bieszczadzkie sagi ●
O wolność narodu ●

ARCHIWALNE ZDJĘCIE POWSTAŃCA Z 1863 ROKU



**z listu
św. Pawła Ap.
do Rzymian
(13,8 — 10)**

Bracia! Nikomu nic nie bądźcie dłużni. Jeno, abyście się nawzajem miłowali, kto bowiem miłuje bliźniego. Zakon wypełnił. Albowiem: Nie cudzołóż, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa, nie požądaj i wszelkie inne przykazanie zawiera się w tym słowie: Będiesz miłował bliźniego twego jako siebie samego. Miłość bliźniego, złego nie wyrządza. a pełnią Zakonu jest miłość.

**według
św. Mateusza
(8,23 — 27)**

Onego czasu: Gdy Jezus wstąpił do łodzi, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto burza wielka powstała na morzu, tak że fale zalewały łódź. A on spał. I przystąpili do Niego uczniowie Jego i obudzili Go, mówiąc: Panie, ratuj nas, ginimy. I rzekł im: Czemu jesteście bojaźliwi, małej wiary? Wtedy powstawszy, rozkazał wiatrom i morzu, i stała się cisza wielka. A ludzie zdumiewali się mówiąc: Kto jest ten, że wichry i morze są Mu posłuszne?



**BURZA NA MORZU
(Mt. 8, 23 — 27)**

KORZYŚCI Z WIARY

Już w drugą z kolei niedzielę treścią Ewangelii świętej są sprawy Wiary. W ubiegłą niedzielę byliśmy świadkami, o ile tak można by wyrazić się jej „nadmiaru” do tego stopnia, że nawet sam Zbawiciel widząc to „zadziwił się” (Mt. 8, 10). Dzisiaj wręcz przeciwnie: patrzmy na niedosyt Wiary. Dziś słyszymy Pana Jezusa, który z przykrością i jakby z pewnym rozczarowaniem pyta najbliższych, bo apostołów: „Czemu jesteście bojaźliwi, małej wiary?” (Mt. 8, 26).

Aby i nas, chrześcijan siedemdziesiątych lat dwudziestego wieku, nie spotkał zarzut „małej wiary”, aby wichry i sztormy różnych przeciwności nie zachwiały naszą wiarą, odpowiedzmy sobie na pytanie: co daje nam Wiara, jakie przynosi nam ona korzyści?

Z wielu i to różnorodnych korzyści, płynących z Wiary, na pierwsze miejsce wysuwają się następujące

Po pierwsze: Wiara daje nam pewną i jasną odpowiedź na przeróżne problemy stawiane przez umysł i zaspokaja potrzeby serca. W jej pryzmacie bowiem wiemy skąd wzięło się życie na ziemi, znamy sens ludzkiego życia — sens prac i trudów ludzkich, znajdujemy odpowiedź na zagadnienie zła, cierpienia, choroby: „Spytaj się proszę bydłat, one cię nauczą i ptactwa niebieskiego, a onajmi tobie. Albo posłuchaj ziemi, a ona cię nauczy, a będą ci odpowiadać ryby morskie. Któż nie wie, że to wszystko ręka Pańska uczyniła?” (Job. 12, 7 — 9), „Człowiek po to żyje na ziemi, by poznać Pana Boga, całym sercem Go ukochał, wiernie Mu służył,

a potem żywot wieczny osiągnął. Nie dziwcie się pozodze, która spadła na was dla doświadczenia, jak gdyby coś niezwykłego was spotkało. Ale będąc uczestnikami cierpienia Chrystusa radujcie się, abyście z chwilą objawienia się chwaly Jego radowali się z weselem” (1 Piotr 4, 12 — 13).

Po drugie:

„Wiara, jeśli by nie miała uczynków jest martwa” (Jak. 2, 17), „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie — wejdzie do Królestwa Niebieskiego. Ale kto wypełnia wolę Ojca mego... ten wejdzie do Królestwa Niebieskiego” (Mt. 2, 21). A Boża woła jest zawarta w Dekalogu — w dziesięciu Przykazaniach Bożych.

Wyobraźmy sobie, iż pewnego dnia wszyscy ludzie zaczęli zachowywać tylko Dziesięć Przykazań — Przykazań Boskich. Oto budzimy się doskonale wypoczęci z zasłużonego snu. Serdecznie witamy się z rodziną. Spożywamy jak najzwyklejsze śniadanie, ale smaczniejsze niż zwykle, bo nie przyprawione złym humorem żony lub męża. Spieszmy następnie do pracy. A tu szef jest człowiekiem — nie patrzy na nas z góry, nie mówi z piedestału władzy; koledzy nie stoją na zdradzie — pracujemy więc lepiej i wydajniej. Dzieci radosne spieszą do szkoły, gdyż nie łamią sobie głowy jak oszukać nauczyciela, bo nie odrobiły zadanych lekcji. Na targu, w sklepie, w autobusie, w tramwaju widzimy promienne zyczliwością ludzkie twarze. Mamy pewność, że nikt nas nie oszuka, nie naciągnie,

nie wydrwi, nie okłamie, nie okradnie. A skoro tak, to zamyka się więzienia, bo nie ma defraudacji, nie ma morderstw, opilstwa i zrad. Pieniądże wydawane na wyścig zbrojeń przeznaczają się na budowę szkół, szpitali, na podniesienie ogólnoludzkiego dobrobytu. Człowiek człowiekowi staje się prawdziwym bratem... Dość! Wystarczy! Niezaprzeczalne: zachowanie Dekalogu, czyli życie z Wiary byłoby najlepszym gwarantem szlachetnego życia jednostek, spokojnego życia rodzin i rozumnego współżycia narodów.

Po trzecie. „Kto uwierzy... zbawion będzie” (Mr. 16, 16).

Pamiętam jesienną noc 1957 roku. Około północy zapukano do drzwi mojego mieszkania. Oznajmiono mi, że w szpitalu kończy życie młody człowiek, który uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Kończy życie i pragnie pojednać się z Bogiem, wzywa kapłana. Czym prędzej więc pobiegłem do kościoła. Wziąłem Najświętszy Sakrament i zająłem miejsce w samochodzie, który z wielką szybkością pomknął ulicami Gdańska. A ja patrzyłem na pogrążone w mroku domy i myślałem: tutaj ludzie spoczywają smacznym snem, przygotowując się na jutrzejszy dzień pracy, a tam — w szpitalu resztkami sił bije ludzkie serce, które za chwilę ucichnie... Wtem samochód zatrzymał się przed rozłożystym budynkiem szpitalnym. Wbiegłem na jego korytarze. Przemierzałem je w pośpiechu. Naraz przy jednych z drzwi zamajaczyła postać pielęgniarki — zbliżyła się do mnie i szepnęła: za późno... Wstrząsnął mną dreszcz. Przekroczyłem jednak próg separatu i rzeczywiście w bladym świetle nocnej lampy dostrzegłem woskową twarz mężczyzny. Ręce miał złożone jak do trumny. Dotknąłem jego czoła, było zimne. Położyłem rękę na jego dłoniach, były lodowate. I z bólem myślałem: a jednak za późno... Wtem odczułem jakby lekki powisek dłoni. Z trudem, ale podniosły się powieki owego mężczyzny i znów opadły. Ale... usta poruszyły się. Pochyliłem i posłyszałem dwakroć wypowiedziane słowo: wierzę, wierzę. I tym razem te usta, i te oczy zamknęły się na wieki... W ostatniej chwili życia, w agonii poznał kapłana... a całą jego spowiedzią, całym wyznaniem Wiary, żalem za grzechy, prośbą o rozgrzeszenie było krótkie słowo: wierzę! Gdy nazajutrz pojawiłem się w tym samym szpitalu, na jego korytarzu spotkałem dwie rozpaczające kobiety. To były: matka i żona zmarłego mężczyzny. Zbliżyłem się do nich i opowiedziałem im o śmierci syna i męża. A matka przez trzy powiedziała: księżo, dziękuję ci, że opowiedziałeś mi o śmierci mojego syna. Bardzo ci dziękuję, teraz to i ja wierzę, ufam, że dobry Bóg da mu niebo. Mnie tu już na ziemi tak niewiele zostało... wiem, wierzę, że spotkam się tam w zaświatach z moim dzieckiem...

Chyba w podobny sposób rozważał korzyści płynące z Wiary nasz polski poeta Brodziński, gdy pisał:

**„WIARA dla ludzi NIEBO OTWIERA,
Z Wiarą SPOKOJNIE CZŁOWIEK UMIERA,
Gdy nas przyciśnie jaka potrzeba,
Któż, jak nie Wiara RĘKĘ NAM PODA?”**

KS. ANTONI PIETRZYK



Świątynia prawosławna w Stanach Zjednoczonych

KARDYNAŁ DANIÉLOU W AKADEMII FRANCUSKIEJ

Nowym członkiem Akademii Francuskiej na wolne miejsce po śmierci kardynała Tisserant został wybrany kardynał Daniélou. Ma on lat 67, jest doktorem filozofii i teologii oraz docentem filologii. W r. 1929 wstąpił do Towarzystwa Jezusowego, w r. 1938 otrzymał święcenia kapłańskie, od r. 1944 jest profesorem teologii w Instytucie Katolickim w Paryżu, od r. 1949 — dziekanem wydziału teologicznego, od r. 1969 — biskupem i kardynałem. O. Daniélou specjalizował się w biblistyce, patrystyce i historii początków chrześcijaństwa, lecz należy do najbardziej wszechstronnych teologów współczesnych. Jest — obok o. de Lubaka, o. Congara, o. Chenu — jednym z najwybitniejszych przedstawicieli „nowej teologii”, która doszła do głosu we Francji w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, jednym z prekursorów i współtwórców myśli soborowej. Obecnie reprezentuje nie tyle „centrum”, ile raczej poszukuje dialektycznej równowagi pomiędzy nowatorstwem a tradycjonalizmem.

Kardynał Daniélou jest członkiem Kongregacji Zakonów i Zgromadzeń Zakonnych, Kongregacji Nauczania Katolickiego i Sekretariatu dla Spraw Niechrześcijan.

Kardynał jest bardzo płodnym pisarzem — część jego dzieł filozoficznych i teologicznych została opublikowana w Polsce.

Poza pracą naukową, dydaktyczną oraz działalnością w instytucjach i organizacjach kościelnych, kard. Daniélou często występuje na forum publicznym — w telewizji, w prasie świeckiej, na zgromadzeniach i kongresach świeckich ludzi kultury (np. na dorocznych zjazdach Société Européenne du Culture). W tych dniach mają się ukazać jego refleksje nad współczesną kulturą naukową i humanistyczną pt. „La Culture trahie par les siens” („Zdradzona Kultura”).

KONGRES EKUMENICZNY W RZYMIE

W dniach 15—21.XI.72 r. odbył się w Rzymie kongres de-

legatów komisji ekumenicznych sponad 60 krajów konferencji episkopatów, poświęcony tematowi: „Ekumenizm na płaszczyźnie Kościołów lokalnych”. Kongres, zorganizowany przez Sekretariat Jedności Chrześcijan, odbył się pod przewodnictwem ks. kard. Jana Willebrandsa. Z Polski uczestniczył w nim ks. bp Władysław Miziołek.

EKUMENIZM W KANADZIE

Wspólna grupa robocza kanadyjskich biskupów katolickich i Rady Kościołów kanadyjskich wybrała na swego przewodniczącego ks. I. Beaubiena SJ. Na ostatnim posiedzeniu postanowiono zwołać ogólnokrajową konferencję ekumeniczną w roku 1973, poświęconą zagadnieniom ekumenizmu lokalnego. Zapowiedziane jest również opublikowanie w przyszłym roku wyników prac Komisji generalnej d.s. zjednoczenia Kościołów, współpracującej z Kościołem Rzymskokatolickim.

SPOTKANIE WŁADZ PAŃSTWOWYCH I KOŚCIELNYCH W CHILE

Prezydent Chile, dr Salvador Allende oraz przewodniczący senatu, Ignacio Palma przyjęli przedstawicieli wszystkich wyznań chrześcijańskich tego kraju, wśród których był obecny ks. kard. Rau! Silva Henriquez, przewodniczący konferencji biskupów.

RZYMSKOKATOLICKI EPISKOPAT ANGOLI PRZYGOTOWUJE LIST O SPRAWIEDLIWOŚCI

Wkrótce rzekomo opublikowany ma być przez konferencję biskupów Angoli list pasterski, poświęcony problemowi sprawiedliwości. Treść

listu ma być oparta o wytyczne trzeciego zgromadzenia Synodu Biskupów, zawarte w dokumencie „O sprawiedliwości w świecie współczesnym”.

Ostatnio dość często Kościół Rzymskokatolicki w Angoli, a zwłaszcza jego hierarchia, poddawane były ocenie zdecydowanie krytycznej ze strony misjonarzy i organizacji świeckich za powiązania z powodu milczenia biskupów wobec przejawów niesprawiedliwości w tym kraju.

Widocznie z ciężkim sercem przystępuje do tej sprawy Episkopat Rzymskokatolicki Angoli, jeżeli tak długo zastanawiano się nad tym problemem.

SPRAWOZDANIE RZYMSKOKATOLICKO- LUTERAŃSKIEJ KOMISJI STUDIÓW

W Genewie opublikowano oficjalne sprawozdanie końcowe Katolicko-Luterańskiej Komisji Studiów, zatytułowane „Ewangelia a Kościół”. Komisja Studiów spotkała się pięciokrotnie w latach 1967-71, a ostatnio w Genewie z udziałem kard. J. Willbrandsa, na oficjalnych rozmowach dogmatycznych. Sprawozdanie stwierdza, że luteranie i rzymskokatolicy mogą przyjąć urząd papieża „jako widzialny wyraz jedności Kościołów”, o ile przez nową interpretację teologiczną i praktyczne przestrukturowanie zostanie on podporządkowany prymatowi Ewangelii.

Ciekawe, czy wszyscy luteranie przyjmą tę interpretację teologiczną. Z drugiej strony, czy Kościół Rzymskokatolicki kiedykolwiek odrzucił prymat Ewangelii?

SYMPOZJUM EKUMENICZNE NA TEMAT PRZYCZYŃ ODDALENIA KOŚCIOŁÓW WSCHODU I ZACHODU

W zamku Spindlhof k Regensburga (NRF), w dniach od 17—24 lipca 1972 r. odbyło się IV Sympozjum Ekumeniczne, które zajęło się przyczynami oddalenia Kościołów Wschodu i Zachodu, omawiania wspólnoty komunijnej i, wreszcie, zerwania społeczności kościelnej. Wzięli w nim udział specjaliści różnych wydziałów teologicznych Kościołów wschodnich oraz teologowie Kościoła

Rzymskokatolickiego. W charakterze gości zaproszono również przedstawicieli Kościoła Starokatolickiego i Kościoła Ewangelickiego. Sympozja w Regensburgu odbywają się od 1968 r.

PRZEKLADY BIBLIJ NA JĘZYKI AFRYKAŃSKIE

W Arua (Uganda) odbyło się seminarium zorganizowane przez afrykańską sekcję Światowego Przymierza Biblijnego, poświęcone problemom związanym z przekładem Biblii na języki afrykańskie. W spotkaniu tym wzięli udział językoznawcy katolicy i protestanci. Przewidywane jest dokonanie tłumaczeń Biblii na języki używane na terenach położonych nad zachodnim Nilem, w Zairze i Sudanie.

DYSKUSJA NA TEMAT KOŚCIOŁA I ROZWOJU

W Watykanie odbyła się konferencja na temat: „Jedna ziemia: jej przyszłość i odpowiedzialność Kościoła”. Uczestnicy spotkania dyskutowali nad zagadnieniami związanymi z rozwojem w świecie, środowiskiem, urbanizacją i techniką. Obradom przewodniczyła Lady Jackson (Barbara Ward), członek papieskiej komisji „Iustitia et Pax”.

UDZIAŁ WYZNAWCÓW RÓŻNYCH KOŚCIOŁÓW W MSZY ŚWIĘTEJ

Luteranie i anglikanie winni w przyszłości obchodzić wspólnie Wieczerzę Pańską. Międzynarodowa Komisja Anglikańsko-Luterańska po szczegółowych naradach wydała zalecenie, „żeby oba Kościoły dopuszczały wzajemnie swych członków do Komunii świętej”. To zalecenie, które skierowano do władz obu Kościołów, jest wynikiem czterech posiedzeń Komisji w latach 1970—72. Również w sprawie wzajemnego uznania urzędu kościelnego Komisja doszła do daleko idącego porozumienia. Komisja zaleca też wzmocnienie współpracy na płaszczyźnie światowej i w poszczególnych krajach.

Msza w cerkwi Teodora w Jarosławiu (ZSRR)





Cały kraj uroczyście obchodził 50-lecie powstania ZSRR. Centralne uroczystości obchodów złotego jubileuszu Kraju Rad odbyły się 19 grudnia ub. r. w Warszawie. W Sali Teatru Wielkiego zorganizowana została uroczysta akademka, na którą przybyli członkowie najwyższych władz partyjnych i państwowych z Edwardem Gierkiem, Henrykiem Jabłońskim i Piotrem Jaroszewiczem. Uczestniczyli w niej przedstawiciele klasy robotniczej stolicy i społeczeństwa miasta. Obecna była także uczestnicząca w obchodach delegacja Kraju Rad z członkiem Biura Politycznego KC KPZR — Wiktorem Griszniem. Również w całym kraju odbyły się wieczory, spotkania, akademie, na których społeczeństwo serdecznie obchodziło jubileusz Kraju Rad.



Radzieckie tkaniny lniane cieszą się wielkim powodzeniem wśród odbiorców. Pracownica Kombinatu w Gawrliw-Jam prezentuje wytwarzane tu wozory. Materiały te zakłady eksportują do 11 krajów.

Biuro Polityczne KC PZPR rozpatrywało i zaakceptowało w grudniu ub. r. główne założenia polityki technicznej kraju. Oceniono także sytuację gospodarczą kraju i przewidywane wykonanie zadań NPG w 1972 r. Stwierdzono, że plan społeczno-gospodarczy na rok 1972 zostanie poważnie przekroczony. Przyspieszenie produkcji przedmiotów spożywczych, w warunkach znacznego wzrostu siły nabywczej ludności, pozwoliło zachować i utrzymać równowagę rynkową. Obok tych korzystnych tendencji występują nadal zjawiska negatywne, jak np. nadmierna absencja w szeregach działów gospodarki narodowej, niedostateczna organizacja pracy. Biuro Polityczne zaleciło podjęcie decyzji niezbędnych do likwidacji tych niedomagań.

Prezes Rady Ministrów wystosował pismo do szefów resortów, kierowników urzędów centralnych, i przewodniczących prezydiów wojewódzkich rad narodowych w sprawie ograniczenia wyjazdów służbowych. Wydatki na podróże służbowe pochłaniają ponad 1 mld złotych rocznie. Pracownicy na „delegacji” służbowej blokują miejsca w hotelach, w prywatnych kwaterach, robią tłok w pociągach. Pobieżne obserwacje wskazują, że nie wszystkie wyjazdy służbowe są niezbędne.

Współczesna produkcja stawia coraz to większe wymagania nie tylko wobec maszyn i techniki, ale przede wszystkim wobec pracowników, którzy tworzą maszyny i kierują technika.



21 grudnia ub. r. w Kremlo-wskim Pałacu Zjazdów odbyło się uroczyste wspólne posiedzenie KC KPZR, Rady Najwyższej ZSRR i Rady Najwyższej RFSRR, poświęcone 50tej rocznicy powstania Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. W posiadzeniu uczestniczyły delegacje partyjno-rządowe 11 krajów socjalistycznych, a wśród nich delegacja PRL z I sekretarzem KC PZPR z Edwardem Gierkiem, mężowie stanu krajów zaprzyjaźnionych, delegacja partii komunistycznych, robotniczych i socjalistycznych, związków zawodowych, organizacji społecznych z wielu krajów wszystkich kontynentów. Towarzysz Edward Gierek przekazał w imieniu narodu polskiego braterskie pozdrowienia dla narodów radzieckich z okazji 50-tej rocznicy powstania państwa radzieckiego.

Rząd Ugandy przejął wszystkie plantacje herbaty znajdujące się w rękach cudzoziemców oraz 8 największych towarzystw na terenie Ugandy — głównie brytyjskich. Szef państwa ugandyjskiego — gen. Amin oświadczył iż władze nie udzieli licencji handlowych na rok 1973 towarzystwom nie-ugandyjskim. Równocześnie ogłoszono, iż wprowadzone zostanie narodowe, miejscowe nazeunictwo różnych ulic, placów, parków itp.

W dniu 21 grudnia ub. r. nastąpiło podpisanie w Berlinie układu o podstawach normalizacji stosunków między NRD a NRF. Z upoważnienia rządów obu państw podpisy złożyli sekretarz stanu w Urzędzie Rady Ministrów NRD Michael Kohl i minister rządu NRF Egon Bahr. Układ między NRD i NRF jest ostatnim logicznym ogniwem w systemie układów, które stanowią podstawę pokojowego uregulowania stosunków w Europie. Dzięki układowi NRD przetrwała ostatecznie mur izolacji, budowany przez wiele lat w celu nie dopuszczenia jej na arenę światowej polityki.

Od 1 stycznia br. ulega geograficznemu rozszerzeniu Wspólny Rynek. W tym dniu Wielka Brytania, Irlandia i Dania zostały przyłączone do EWG i uzyskały pełne prawa członkowskie, dołączając do starej szóstki: Francji, NRF, Włoch, Belgii, Holandii i Luksemburga. Tak więc w EWG znajdują się wszystkie człowe państwa świata kapitalistycznego, z wyjątkiem USA, Japonii i Kanady. Przyjęcie nowych członków do EWG nie jest jednak równoznaczne z ich włączeniem się do zaawansowanych procesów integracyjnych w bloku starej szóstki.

DLA TURYSTÓW I TURYSTYKI

Z dniem 1 stycznia 1973 roku wprowadzono nowe uproszczone zasady załatwiania formalności paszportowych związanych z wyjazdem do Bułgarii, Czechosłowacji, Rumunii, Węgier i ZSRR.

Aby podróżować należy uzyskać wkładkę paszportową, która jest ważna na okres 5-letni. Podstawę do uzyskania wkładki paszportowej stanowi podanie wraz z fotografią, złożone w organach paszportowych MO lub za pośrednictwem upoważnionych do tego biur podróży.

Skoro już posiadamy wkładkę paszportową i zamierzamy wyjechać do jednego z wymienionych krajów socjalistycznych, należy przede wszystkim zakupić znaczki opłaty paszportowej i samemu nakleić na stronie od 7—15 wkładki paszportowej. Znaczki można kupić w kasach wymiany walut i w biurach podróży. Opłaty z tego tytułu przeznaczone są na centralny fundusz turystyki i wypoczynku.

Biura podróży, kasy wymiany walut oraz organa państwowe MO posiadają karty ewidencyjne przekroczenia granicy. Druki tych kart wydawane są przez te organa bezpłatnie dla osób udających się do obcych krajów. Natomiast osoby udające się do ZSRR i CSRS oprócz wkładki paszportowej powinni posiadać i okazać na żądanie władz kontroli granicznej zaproszenia, które uprzednio należy otrzymać od osoby, do której zamierzamy wyjechać.

Do Jugosławii wyjeżdżamy na warunkach dotychczasowych, a mianowicie przez uzyskanie wkładki paszportowej upoważniającej do jednorazowego przekroczenia granicy, wydawanej z terminem ważności na okres sześciu miesięcy. Ale i tu zaszyły pewne uproszczenia. Po otrzymaniu wkładki, opłata wnoszona jest również w formie zakupionego znaczka opłaty paszportowej i samemu wkłada się na str. 10 wkładki w rubryce „wyjazd”. Przy przekroczeniu granicy należy okazać organom kontroli granicznej dowód zakupu dewiz.

Jeżeli mamy zamiar najpierw wyjechać do NRD, gdzie na przekroczenie granicy nie obowiązuje wkładka paszportowa a nadal stempel w dowodzie osobistym, a potem do innych krajów socjalistycznych, należy uprzednio nakleić na wkładkę znaczek opłaty paszportowej i wtedy granice staną przed nami otworem.

Skoro już jesteśmy przy NRD to należy przypomnieć, że od 1 stycznia 1973 roku w podróżach między naszymi krajami obowiązują ogólne wewnętrzne przepisy celne obu państw. I tak z NRD podróżny może wywieźć upominki i inne przedmioty o łącznej wartości 100 DM. Do NRD natomiast podróżny może przywieźć upominki i inne przedmioty o łącznej wartości do 500 DM.

Z NRD zakazany jest wywóz: ubrań roboczych i ochronnych, tekstylnych i ze skóry,

- mebli, kamieni szlachetnych i półszlachetnych, pereł oraz wyrobów z tych materiałów.
- taśm magnetofonowych, taśm foliowych i fotograficznych, chemicznych odczynników fotograficznych i papieru fotograficznego,
- znaczków pocztowych,
- porcelany produkcji „Meissen”, „Gratton Henneberg” „Weimar Porzellan”, „Reichenbach” i „Freiberg”.
- bielizny pościelowej i materiałów na bieliznę pościelową,
- obuwia wszelkiego rodzaju,
- odzieży dziecięcej i niemowlęcej, firanek i materiałów firankowych z włókien syntetycznych,
- bielizny trykotowej wszelkiego rodzaju oraz rajstop,
- mięs i przetworów mięsnych,
- sprzętu telewizyjnego i części zamiennych do telewizorów.

A co można wywozić z Polski bez cła i z powrotem przywozić? Przede wszystkim przedmioty codziennego użytku w ilości potrzebnej na czas podróży, sprzęt fotograficzny, sportowy itp., pod warunkiem powrotnego przywozu. Zwalnia się od cła wywożone przedmioty, których wartość rynkowa w Polsce nie przekracza 1000 zł albo przywożone, od których cło nie przekracza kwoty zł 1500 a przedmioty te nie wskazują na przeznaczenie handlowe.

Podróżni wyjeżdżający na krótki pobyt do NRD mogą zakupić nie więcej jak 200 MD na jedną osobę. Natomiast, osoba udająca się w celu dłuższego pobytu, nie mniej niż 2 tygodnie, może wymienić równowartość siedmiu tysięcy złotych.

Jak z tego można wywnioskować, dla prawdziwych turystów, droga do turystyki jest otwarta i stworzono wszelkie warunki, aby można było odwiedzić i zobaczyć piękno krajów naszych przyjaciół.

JÓZEF STEFANOWICZ

Na zaproszenie św. Synodu Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego i Jego Eminencji Wleice Błogosławionego Arcybiskupa Bazylego — Metropolity Prawosławnego Warszawskiego i całej Polski, przybywa z oficjalną wizytą do Polski w dniu 26 stycznia br. Jego Świątobliwość Patriarcha Pimen — w towarzystwie Wysokich Dostojeńców Patriarchatu Moskiewskiego.

PATRIARCHA PIMEN W POLSCE

Jego Świątobliwość, Pimen, Patriarcha Moskiewski i całej Rusi (Sergiusz Izwielkow), urodził się w dniu 23 lipca 1910 roku w Bogorodzku, gubernii Moskiewskiej.

W październiku roku 1927 złożył w Trójco-Sergiuszowskiej Lawrze śluby zakonne, przybierając imię Pimena. W trzy lata później otrzymał w Moskwie święcenia diakonatu, zaś w rok później, w 1931, święcenia kapłańskie, poświęcając się odtąd działalności kościelnej na terenie Moskwy i Muranu, gdzie zastał go koniec wojny.

Począwszy od roku 1946 przyszły Patriarcha pracuje w Odessie jako skarbnik klasztoru św. Eliasza, następnie zaś jako wicedziekan klasztorów diecezji odesskiej. W 1947 roku zostaje podniesiony do godności ihumena, z prawem noszenia krzyża z ozdobami.

Wkrótce ihumen Pimen wyjeżdża do Rostowa nad Donem, gdzie do roku 1949 piastuje stanowisko kancelarza biskupa diecezjalnego, członka Rady Diecezjalnej i inne.

W roku 1949 Jego Świątobliwość Patriarcha Aleksy mianuje go namiestnikiem Pskowo-Pieczorskiego klasztoru, gdzie pracuje do roku 1953. Z okazji Święta Wielkanocy roku 1950 Jego Świątobliwość Patriarcha Aleksy podnosi go do godności archimandryty.

W styczniu roku 1954 archimandryta Pimen zostaje przeniesiony na stanowisko namiestnika Trójco-Sergiuszowskiej Lawry w Zagorsku, a jego Świątobliwość Patriarcha Aleksy nagradza go prawem noszenia dwóch krzyży z ozdobami i celebrowania nabożeństw z berłem biskupim.

17 listopada 1957 roku archimandryta Pimen zostaje w Odessie konsekrowany na biskupa miasta Balty, wikarego diecezji odesskiej, skąd w miesiąc później zostaje przeniesiony na stanowisko wikarego diecezji moskiewskiej z katedrą w Dmitrowie.

W lipcu roku 1960 biskup Pimen zostaje mianowany zarządzającym wydziału administracyjno-gospodarczego Patriarchatu Moskiewskiego, zaś w listopadzie podniesiono go do godności arcybiskupa, a w związku z zajmowanym stanowiskiem włączono go w skład stałych członków Świątobliwego Synodu Kościoła Rosyjskiego.

W roku 1961 arcybiskup Pimen przechodzi na katedrę Tuły i Bielową, zatrzymując przy sobie stanowisko zarządzającego wydziałem adm.-gospodarczym Patriarchatu w Moskwie.

W roku 1961 arcybiskup Pimen zostaje podniesiony do godności metropolity i przeniesiony do Leningradu, skąd w dwa lata później wraca do Moskwy, by zostać metropolitą Krutickim i Kolomeńskim.

W r. 1964 metropolita Pimen odwiedza Danię, a w 1965 r. Polskę, gdzie przewodniczący delegacji Kościoła Rosyjskiego na



uroczystej intronizacji (zmarłego w roku 1969) Prawosławnego Metropolity Warszawskiego i całej Polski, Stefana (Rudyka). Był to drugi pobyt metropolity Pimena w Warszawie; pierwszy raz zobaczył on Polskę w r. 1963 podczas Warszawskiej sesji Światowej Rady Pokoju. Następne podróże służbowe wiodły go przez Genewę, Helsinki, Berlin i Budapeszt.

Za działalność w ruchu obrońców pokoju metropolita Pimen zostaje odznaczony Dyplomem Honorowym, medalem Radzieckiego Funduszu Pokojowego i złotym medalem „Obrońców Pokoju”.

Zważając na nadzwyczaj oddaną i gorliwą pracę dla dobra Kościoła, Jego Świątobliwość, Patriarcha Aleksy nadaje mu w roku 1970 prawo noszenia dwóch panagij.

Po śmierci Jego Świątobliwości Patriarchy Aleksiego metropolita Pimen zostaje Namiestnikiem Patriarszego Tronu Kościoła Rosyjskiego.

Lokalny Sobór Kościoła Rosyjskiego w dniu 2 czerwca roku 1971 obiera go Patriarchą Moskiewskim i całej Rusi.

Uroczysta intronizacja nowoobranego Patriarchy Pimena odbyła się w dniu 3 czerwca 1971 roku w Patriarszej Katedrze św. Epifanii w Moskwie w obecności i przy uczestnictwie Zwierzchników i Przedstawicieli Autokefalicznych Kościołów Prawosławnych z całego świata.

Jego Świątobliwość Patriarcha Pimen jest członkiem honorowym Moskiewskiej i Leningradzkiej Akademii Duchowej i doktorem teologii honoris causa Akademii Moskiewskiej w Zagorsku.

Jego Świątobliwość Patriarcha Pimen odwiedził w r. 1972 Prawosławne Kościoły Aleksandrii, Antiochii, Jerozolimy, Bulgarii, Rumunii, Grecji, Gruzji i Kościół Ormiański w Erewaniu (Eczmiadzin).

Patriarchowie Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego.

1. Hiob (1589—1605)
2. Hermogen (1606—1612)
3. Filaret (1619—1633)
4. Ioasaf I (1634—1641)
5. Józef (1642—1652)
6. Nikon (1652—1658)
7. Ioasaf II (1667—1672)
8. Pitirim (1672—1673)
9. Joachim (1674—1690)
10. Hadrian (1690—1700)
11. Tichon (1917—1925)
12. Sergiusz (1943—1944)
13. Aleksy (1945—1970)
14. Pimen — ingres 1971

ZWIASTUN POKOJU



Chrystus Sędzia Sprawiedliwy — mal. Gentile da Fabriano

„Dążmy więc do tego, co służy ku pokojowi i ku wzajemnemu zbudowaniu”.

(Rzym. 14. 19)

Największą wartością wszystkich czasów, przedmiotem tęsknoty ludzi wszystkich ras i narodowości — jest p o k ó j. Współczesny świat jest pełen niezgody i niepokoju. Mimo to, że narody całego świata pragną pokoju, bezpieczeństwa, współpracy i wzajemnej pomocy w duchu przyjaźni, tolerancji i poszanowania, mimo że szczególnie nasz naród umiłował pokój z sąsiednimi narodami słowiańskimi i nie tylko słowiańskimi, mimo częstych manifestacji na rzecz pow-

szechnego pokoju, w rzeczywistości dalecy jesteśmy od tego ideału. Z winy człowieka zburzony został pokój między ludźmi. Narody całego świata tęsknią za tysiącletnim pokojem, a żyją w obawie nowej wojny.

Czy ten bolesny problem nigdy nie będzie miał rozwiązania?

Dla chrześcijan pewne jest, że pokój między narodami poprzedzić musi pokój między człowiekiem a Bogiem. Zanim przystąpimy do wprowadzenia pokoju między narodami, musimy najpierw

przeprowadzić reformę wewnątrz w nas samych. Tak długo w duszy naszej nie zapanuje pokój Boży, tj. pojednanie z Bogiem przez Jezusa Chrystusa, jak długo nie zniszczymy w sobie samolubnego „ja”. Dopóki będziemy przesyćeni nienawiścią, żądzą odwetu, dopóty nie będziemy zdolni do działania w duchu pojednawczym i miłosiernym. Nasze staranie o pokój nie jest skazane z góry na niepowodzenie. Bowiem Bóg również pragnie pokoju. Pokój nie posiada wyłącznie pochodzenia ziemskiego i nie jest dziełem tylko ludzi. Pokój jest też dziełem Boga. Obserwując działanie Boga w historii ludzkości dochodzi się do wniosku, że On żywi wobec nas myśl pokoju a nie udręczenia. Już Izajaszowi oznajmił Bóg, że przywróci pokój narodom. A tym zwiastunem pokoju miał być Jezus Chrystus. Program Jego najlepiej wyrażają słowa Ewangelisty przy opisie narodzenia w Betlejem, „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi ludziom pokój, w których Bóg ma upodobanie”. Chrystus daje nam podwójny przykład jak ma być realizowana idea pokoju. Życie Chrystusa jest najlepszym przykładem Jego miłości do Boga Ojca i do ludzi. Zatem miłość do Boga i bliźniego — oto warunki Chrystusowego pokoju. Chrystus nie tylko jest tym, który potrafi przywrócić pokój, ale jest źródłem pokoju. Nam samym jak uczy historia, jest bardzo trudno przezwyciężyć egoizm. Prostymi, ale jakże aktualnymi słowami wyraził to Tomasz a Kempis w swojej księdze „O Naśladowaniu Chrystusa”. „Naprzód sam siebie zachowaj w pokoju, a wtedy

będziesz mógł drugich uspokajać. Człowiek przewrotny nawet i dobre na źle tłumaczy, a ziemi łatwiej wierzy. Kto stale trwa w pokoju, ten nikogo nie posądza: kto zaś jest niespokojny i na swoim nie poprzestaje, ten rozmaite miewa podejrzenia, a wskutek tego ani sam nie zna pokoju ani też drugim spocząć nie dozwoli. Patrz jak ci jeszcze daleko do owej prawdziwej miłości i pokory, która na nikogo nie umie się gniewać ani obruszać się jak tylko na siebie. Jedni i sami trwają w pokoju i z drugimi pokój zachowują. Inni i sami nie mają pokoju i drugim go nie dają. Tacy wielkim ciężarem dla drugich a jeszcze większym dla siebie samych. Inni na koniec i sami trwają w pokoju i drugim usiłują pokój przywrócić”.

Chrystus, który wczoraj i dziś jest ten sam, może także i w naszych czasach pogodzić skłóconą ludzkość. Tylko z naszej strony spełniony powinien być jeden warunek, a mianowicie zaakceptowanie na serio przykazania miłości Boga i bliźniego. „Obleczonecie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć i cierpliwość znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem — powiada św. Paweł — bowiem to jest droga do pokoju wewnętrznego i powszechnego. Gdy zaś pokój przekazany nam przez Chrystusa zagości w wielu sercach i sumieniach ludzkich, wówczas będzie przez nas uczyniony zdecydowany krok naprzód ku urzeczywistnieniu spragnionego przez wszystkich pokoju ogólnoswiatowego.

Ks. ANATOL SIELCHANOWICZ

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW W PARAFIACH KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO W NIEDZIELĘ I ŚWIĘTA

WARSZAWA

Parafia katedralna p.w. św. Ducha
Szwolężerów róg Czerniakowskiej

MSZA ŚW. godz. 9.00
SUMA z kazaniem godz. 11.00

Filia parafii katedralnej
p.w. Miłosierdzia Bożego,

ul. Wilcza 31

MSZA ŚW. godz. 9.00
SUMA z kazaniem godz. 11.00

Parafia p.w. Dobrego pasterza
Warszawa—Henryków,
ul. Modlińska 205

MSZA ŚW. godz. 9.00
SUMA z kazaniem godz. 11.00

Parafia p. w. Wszystkich Świętych

IWICZNA k. PIASECZNA
MSZA ŚW. godz. 9.00
SUMA z kazaniem godz. 11.00

Parafia p.w. Najśw. Maryi Panny
STUDZIANKI PANCERNE
k. KOZIENIC

MSZA ŚW. godz. 9.00
SUMA z kazaniem godz. 11.00



stycznia Kościół obchodzi pamiętkę nawrócenia świętego Pawła. Apostoła narodził się w rzymskiej prowincji Cylicji, jako syn rodziców żydowskich z po-

kolenia Beniamina. Wychowanie otrzymał w duchu surowego i zdyscyplinowanego religijno-narodowego stronnictwa faryzeuszów. Posiadał również cenny przywilej obywatelstwa rzymskiego, który kilkakrotnie mu się przydał w pracy apostołskiej. Jako młody chłopiec udaje się do Jerozolimy, gdzie otrzymuje staranne wykształcenie pod opieką słynnego wówczas nauczyciela Gamaliela i zostaje doktorem zakonnym. Obok pracy umysłowej, Paweł uczy się rzemiosła tkackiego, od którego nie odchodził nawet w pracy misyjnej na niwie Kościoła. W latach nauczania Jezusowego nie przebywał w Jerozolimie i dlatego też nigdy nie widział Jezusa w czasie Jego ziemskiej misji. Przybył do Jerozolimy w tym czasie, kiedy już w całej pełni prosperowała gmina chrześcijańska. Wtedy staje się przeciwnikiem i walczącym wrogiem uczniów Jezusa, a kiedy kamienowano św. Szczepana, odgrywa rolę prześladowcy: „Wyrzucił go poza miasto i kamienowali, a świadkowie złożyli swe szaty u stóp młodzieńca, zwanego Szawłem” (Dz. 7, 58).

Wyprawa do Damaszku była szczytowym punktem jego nienawiści do wyznawców Jezusa Chrystusa, a zarazem momentem jego nawrócenia, które miało ogromne znaczenie dla powstającego chrześcijaństwa. Nawrócenie Pawła nastąpiło mniej więcej w pięć lat po zesłaniu Ducha Świętego w sposób zupełnie nagły, bez współdziałania Apostoła, całkowicie jako dzieło łaski. Paweł sam wspomina bardzo często w swoich listach o tym fakcie i zawsze wyraża się z najwyższym przejęciem i najszczerzą wdzięcznością. Dzieje Apostolskie aż trzykrotnie opisują to tak ważne wydarzenie (9, 1—22; 22, 3—21 i 26, 9—18). Z wielką wdzięcznością obchodzimy pamiętkę nawrócenia Apostoła, w którym zatriumfowała łaska nad naturą i wolą ludzką. Przez Pawła Apostoła został Kościół uwolniony z więzów judaizmu i rozszerzony wśród pogan. On zaniósł światło wiary Chrystusowej do Europy i przez niego Kościół stał się Kościołem powszechnym.

Lekcja z liturgii nawrócenia św. Pawła ukazuje dokładny opis tego wydarzenia: „Szawel ciągle jeszcze siał grozę i dyszał żądzą zabijania uczniów Pańskich. Udał się do ar-

cykapłana i poprosił go o listy do synagog w Damaszku, aby mógł uwięzić i przyprowadzić do Jerozolimy mężczyzn i kobiety, zwolenników tej drogi, jeśliby jakichś znalazł. Gdy zbliżał się już w swojej podróży do Damaszku, olśniła go nagle światłość z nieba. A gdy upadł na ziemię, usłyszał głos, który mówił: „Szawle, Szawle, dlaczego mnie prześladujesz?” „Kto jesteś Panie?” — powiedział. A on: „Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz. Wstań i wejdź do miasta, tam ci powiedzą, co masz czynić”.

Ludzie, którzy mu towarzyszyli w drodze, oniemieli ze zdumienia, słyszeli bowiem głos, lecz nie widzieli nikogo. Szawel podniósł się z ziemi, a kiedy otworzył oczy, nic nie widział. Wprowadzili go więc do Damaszku, trzymając za ręce. Przez trzy dni nic nie widział i ani nie jadł, ani nie pił.

W Damaszku znajdował się pewien uczeń imieniem Ananiasz. „Ananiaszu!” przemówił do niego Pan w widzeniu. A on odrzekł: „Jestem Panie!” A Pan do niego: „Idź na ulicę Proszą i zapytaj w domu Judy o Szawła z Tarsusu, bo właśnie się modli”. I ujrzał w widzeniu, jak człowiek imieniem Ananiasz wszedł i położył na nim ręce, aby przejrział. „Panie — odpowiedział Ananiasz — słyszałem z wielu stron, jak dużo złego wyrządził ten człowiek świętym Twoim w Jerozolimie. I ma on także władzę od arcykapłanów więzić tutaj wszystkich, którzy wzywają Twego imienia”. „Idź — odpowiedział mu Pan — bo wybrałem sobie tego człowieka za narzędzie. On zanieś imię moje do pogan i królów i do synów Izraela. I pokażę mu, jak wiele będzie musiał wycierpieć dla imienia mego”.

Wtedy Ananiasz poszedł. Wszedł do domu, położył na nim ręce i powiedział: „Szawle, bracie Pan Jezus, który ukazał ci się na drodze, którą szedłeś, przysłał mnie, abyś przejrział i został napelniony Duchem Świętym”. Natychmiast, jakby łuski spadły z jego oczu i odzyskał wzrok i został ochrzczony. A gdy go nakarmiono, odzyskał siły.

Jakiś czas spędził z uczniami w Damaszku i zaraz zaczął nauczać w synagogach, że Jezus jest Synem Bożym. Wszyscy, którzy go słyszeli, mówili zdumieni: „Czy to nie ten sam, który w Jerozolimie prześladował wyznawców tego Imienia i po to tu przybył, aby ich uwięzić i zaprowadzić do arcykapłana?”. A Szawel występował coraz odważniej, dowodząc, że Ten jest Mesjaszem, i szerzył zamieszanie wśród Żydów mieszkających w Damaszku” (Dz 9, 1—22).

Nawrócenie Apostoła narodów ma odpowiednik i w naszym życiu. Dniem naszego nawrócenia jest chrzest, przez który Chrystus wkracza w nasze życie i daje nam łaskę bez zasługi. Ta wielka łaska płynąca z Sakramentu Chrztu św. winna być trwała, a do tego dopomaga „damasceńska droga” Mszy świętej, w której odbywa się nasze nawrócenie i przemiana naszego życia. Idziemy do ołtarza grzeszni z naszą ludzką nędzą, a wracamy uświęceni i przebóstwieni. Przyносимy ludzki chleb (w ofiarowaniu), a dostajemy (w Komunii św.) Chleb Boży, który jest zadatkami na życie wieczne. Na każdą Mszę św. idziemy podobni do Szawła, ale wracamy podobni już tylko do Pawła.

Mijają wieki. Wydarzenie z drogi damasceńskiej jest zawsze aktualne i zawsze powtarza się w sposób zupełnie nagły, bez współdziałania ludzi, jako dzieło łaski Jezusa Chrystusa dla całego rodzaju ludzkiego.



BIESZCZADY ZACZYNAJĄ SIĘ OD KO

„Polana płonącego trzask rozlega się jak strzał
Legendę poprzez las niesie wiatr
W legendzie niech zostanie więc żalony dziejów ślad

Wspomnienia miłsze chcemy mieć niż ludzie
tamtych lat

Niech oczy cieszy nagi szczyt tonący w tęczy barw

Z welonu mgły wysusza świt polonin złotych czar”

Płomienie palonych nad Ostawicą ognisk powtarzają refren studenckiej piosenki. Ognisk jest dużo. Z roku na rok coraz więcej. Położona na wschodnich rubieżach Beskidu Niskiego u wrót Bieszczadów łemkowska wieś KOMAŃCZA staje się modna. Świetny punkt wypadowy w obie grupy górskie. Stąd wyruszają obozy i rajdy. Ale są i tacy co raz rozbiwszy namiot dalej się nie ruszają. Chyba, że na „kardynalski spacer” wzgórzami z klasztoru do uniackiej cerkwi lub na maliny na zboczach Jasieniowej... Już teraz wydaje się, że turystów jest w Komańczy więcej niż stałych mieszkańców. A co będzie, jeśli za rok jak to zapowiadano w pobliskich RADOSZCZYCACH zostanie otwarte przejście graniczne. Nasi południowi sąsiedzi ruszą wtedy hurmem nad morze... Nie. Nie Bałtyckie, ale znacznie bliżej do Soliny. Linia brzegowa zalewu wynosi aż 180 km, a liczne malownicze zatoki jedyne w swoim rodzaju bieszczadzkie fiordy, zapraszają na romantyczne biwaki. Parę lat temu szosa ujęła w pętlę cały ten południowowschodni kraniec Polski. Otwierając drogę dla cywili-

zacji wiano zastrzyk życia w napoly bezładne i zdziczałe obszary. Naprzód ruszyła inwazja zmotoryzowanych kowbojów. Ci prawdziwi zsiadli już z koni. Ostatni z nich przez pewien czas figurował jeszcze na... okładce mapy Bieszczadów. Ale w nowym nakładzie już dla niego nawet tam miejsca nie znaleziono.

Dziesiątki, setki, tysiące, ba rzesze całej różnego rodzaju i autoramentu turystów latem i zimą ciągną przez Sanok, Lesko, Ustrzyki Dolne na południe. Temu najazdowi nikt nie jest w stanie przeszkodzić i nikt chyba przeszkadzał nie będzie. I tak by zapewne nie pomogło. Niezapomniany czar górzystej krainy owianej tchnieniem Dzikich Pól i dawnych kresów Rzeczypospolitej robi swoje. Kto tu choć raz zawita wraca już zawsze. A Bieszczady tak naprawdę zaczynają się w Komańczy. Zachodni dziennikarze usiłovali się dowiadywać w którym miejscu na... Syberii leży ta Komańcza. Tak im jakoś niepolsko i niestowiańsko brzmiała nazwa. A jakby wiedzieli, że wieś od pokoleń zamieszkuje rody Pengrynów, Czekierdów, Czurmów. Haratynów zapewne jeszcze bardziej upewnili by się w błędnym mniemaniu. Piętnaście lat temu. Zaledwie temu był to świat deskami zabity. Czarną limuzynę dostojnika ciągnął traktor. Bowiem jesienią tak jak od wieków wszechwładne panowanie na drogach łączących ludzkie siedziby obejmował chlupoczący i zdradliwy żywioł — błoto. W tłustej ciężkiej, brunatnej mazi grzęzły po osie pojazdy — łamały nogi zwierzęta. Człowiek też rady dać jej nie mógł. Chyba, że wez-

wał na pomoc — biesa. I bies rządził. Wkładał się pod słomiane dachy ubogich łemkowskich, przenikał do dusz ludzkich. Kusił do złego rozboju, mordu, rabunku. Tak było od prawieku. Bezlitośnie łupieni przez karpaccich „oprysków” kupcy ciągnący z winem do Beligradu, Dynowa lub Przemyśla z naddunajskich nizin, duszę oddawali w opiekę Bogu, gdy przyszło przemyskać się im przez ponure bory krainy biesów — Bieszczadów. Do dziś nazwę tę nosi położony w pobliżu Komańczy na zboczach Kanasiówki las.

Całe Karpaty pokrywała wówczas nieprzebita bukowa jodłowa puszcza. Siegała aż po Dunaj. Tam stykała się ze stepem — „węgierską puszcza”. Z oceanem stepów ciągnących się nieprzerwanie do Wielkiego Muru i Żółtej Rzeki (Huang ho). Po nim od wieków przewalały się fale nomadów. Tworzyły krótkotrwałe imperia, łączyły się w luźne związki, federacje. Chińczycy nazywali ich „barbarzyńcami z północy” — Hunami. Turęcki szczerp Połowców — Kumanów też się do nich zaliczał. Mieszkańcy Komańczy — Kumańcy jak mawiali dziadkowie, widzą się potomkami owych wziętych ongiś w niewolę i zagnanych w leśne głusze Kumanów... Może tak było rzeczywiście. Wieś leży na starym szlaku handlowym jaki wiódł przez przełęcz Łupkowską — „uhorskie wrota”. Najeźdźcy tylko tędy mogli przedostać się na północ. Tu im zagroził drogę przybyli znad Bałtyku Goci, Celtowie. Nazwa głównej rzeki Bieszczadów — Sanu przecie nie słowiańskiego, lecz celtyckiego jest pochodzenia. A odnalezienie w islandzkich klasztorach stare sagi skandynawskie podają, że walki Gotów z Hunami toczyły się właśnie gdzieś w tym rejonie Karpat. To już zamierzcie na polu legendarne dzieje. Czas zaciera pamięć nawet o wydarzeniach znacznie nam bliższych, jakie rozegrały się na tej ziemi, w latach obu wielkich wojen. Może, to i dobrze. Wiele tu przelano bratniej krwi. Płonęły wsie, ginęli mieszkańcy, lży i krzywda ludzka biły o niebo. Rozsypywały się

pod ogniem granatników świątynie, gdzie czczone brodatych unickich świętych. Dziś ikony z rannockiego muzeum znane są w całej Europie, derkiewki ocalałe z pożogi tamtych lat piecłowicie konserwuje się i odnawia. Starych kryjących słomą chat jest już coraz mniej. Jeszcze parę lat i znikną zupełnie. W każdej bieszczadzkiej, gdzie świecą bielą tynków nowe stawiane z jizmachem domy prawie wille z balkonami, cinkami budowane z myślą o letnikach. Przy zosach pojawia się też coraz częściej nigdy gładnie spotykane napisy WOLNE POKOJE, N.Z.C-LEGI. Tak jak przy górskich autostradach, ustrzii czy Włoch. Leśne ostępy, gdzie nie tak wno człowiek mógł się poruszać jedynie po ścieżkach wydeptanych przez dzikiego zwierzaka przetarły znakowane szlaki. Nie wszędzie wprowadzie. Z najpiękniejszych partii polonin, Górskiego gniazda Tarnicy i Halicza na którym ongiś zbiegały się granice Polski, Rusi i Węgier utworzono park narodowy. Wytepiłone wilcze watahy, odstrzelone misie samotniki porywające barany i owce wypasane przez tatrańskich baców przesiedlonych w Bieszczady. Rozrodził się też dziki zwierz. Wience wspaniałego karpacciego jelenia upolowanego w Bieszczadach są ozdoba niejednej kolekcji trofeów myśliwskich z Zachodniej Europy. Zapłacili zresztą za niego słono. Cenę niejednokrotnie przekraczającą wartość „polskiego fiata”. Być może niebawem usłyszymy o dewizowych polowaniach na żubry. Sprawdzone z Białowieży zaklimatyzowały się tu i wyraz dobrze. O odysei PULPITA słyszeli chy-

ba wszyscy. Jego pobratymcy wyrządzają coraz większe szkody w uprawach leśnych wylamywują młode drzewa. Od czasu do czasu wdzięcznie pozują do zdjęć turystom. Wymagają jednak dla siebie szacunku. Kto o tym zapomina rychło przybiera pozycję horyzontalną i mocno poturbowany ląduje zazwyczaj w szpitalu. Zubry do Komańczy przyjmą wszystkich. I przyjmują serdecznie z staropolską gościnnością, przepychem bogatej wspaniałej przyrody i gór. Kto choć raz zawita w tamte strony będzie wracał już zawsze.

MICHAŁ JASIEŃCZYK



Cerkiew w Komańczy



ALE, MY SIĘ NIE DAMY...

Jeżeli chcielibyście spotkać ludzi, którzy znają prawdziwe życie w Bieszczadach, bo z nimi związali swój los, powinniście pojechać do osadniczej wsi Polana, której piętnaście lat temu jeszcze prawie nie było.

Z Ustrzyk Dolnych — siedziby powiatu, po godzinnym marszu znalazłem się w Polanie, wsi ciągnącej się kilka kilometrów między dwoma pasami wzgórz. Przemierzając wieś nie czuję „zaliczonych” kilometrów. Uwagę moją całkowicie przykuwa piękny krajobraz. Zatrzymuję się przy pierwszym domu — licząc od wjazdu do wsi nową szosą tzw. „wielką obwodnicą”.

Zaskoczenie. Przed wejściem na nieogrodzoną jeszcze działkę właściciel ustawił dwie rzeźby w metalu. Dowiaduję się za parę minut, że to „kwietne baby”. Domek ma charakter „góralskiego cacka” i wydaje się być przyjazny gościom, bo „kwietne baby” jak gdyby zapraszały przechodniów. Wchodzę. Rozmawiam z artystycznym małżeństwem — ZAGMANOWSKI-MI, RZEŹBIARKĄ I GRAFIKIEM.

— Przyjechaliśmy tu z Warszawy — powiadają — zwabieni — jak się łatwo domyśleć, krajobrazem. Poranki i pory zachodu słońca, zwłaszcza jesienią w Bieszczadach nie dadzą się z niczym porównać.

Wyposażony przez grafika w buty gumowe i cenne informacje o „pierwszych” w Polanie, skierowałem się ku Ostremu — drugiemu kranowowi wsi. Gorszą drogę trudno sobie wyobrazić. Wyhoje na pół metra. Mijam dwa potoki. Wreszcie docieram do czworoboku ze świerków, otaczających duży dom i stajnię pod słomą. Zza porośniętego lasem pagórka wybiegają trzy konie, a za moment jeszcze jeden. Na nim galopuje w stronę domu siedząca na oklep bieszczadzka amazonka — Inka.

Annę Cichoniową spotykam na podwórku. Zawarcie znajomości z osadniczką i jej córką — Inką trwa krótko.

— Czy pan znówu w sprawie tego niedźwiedzia? pyta nagle osadniczka — Przecież przed paru laty prasa o nim już pisała.

— O odwiedzinach misia również chętnie posłucham, ale nie tylko on mnie interesuje — wyjaśniam pani Cichoniowej.

Wchodzimy do obszernej izby. Mroczno i wilgotno.

— Rozpacz ogarnia z tym domem — słyszę Cichoniową — Lecz nie było czasu o nim pomyśleć przez te lata.

Przyjechała do Polany w sześćdziesiątym pierwszym. Prawie nikogo tu jeszcze wtedy nie było. Na Ostrem zastała porzucone gospodarstwo. Dzięki przyrodzie szybko odbierała z powrotem to, co przed laty wydarł jej mieszkańcy bieszczadzkie ostępów. Cichoniowej podobają się obelisek na Ostrem, zwłaszcza świerki posadzone w czworoboku. One stanowiły łagodniejszą niż port granicę między lasem i działką osadniczą.

— W Bieszczadach człowiek musi żyć w zgodzie z przyrodą — powiada gospodyni.

Przyjechała z czworgiem dzieci — najstarszym trzynastoletnim Adamem i najmłodszą pięcioletnią Inką. Własnego dobytku nie przywiozła. Jak wszyscy osadnicy Cichoniowa dostała od Państwa sto pięćdziesiąt tysięcy kredytu i zwolnienie z podatków przez pierwsze trzy lata. To duża i mała suma równocześnie. W warunkach bieszczadzkich raczej mała. Kapryśny klimat i... dzięki zwierzęta wyrządzała gospodarstwu ogromne szkody w uprawach i hodowli. Jelenie i dziki niszczyły zasiewy, wilki i... niedźwiedzie przerzedzają hodowlane stada. Głośno były w całej Polsce (dzięki prasie) „wizyty” nihy miodo- i owocozębnych niedźwiedzi.

Cichoniowej radzili, żeby się przeniósła w bardziej cywilizowane miejsce. Nie chciała. Często powtarzała w te trudne lata wiersz, którego autora nie zna, a który dokładnie wyraża charakter osadników z Bieszczadów. Wiersz często słyszała w dzieciństwie z ust matki: „... Choć nie dojdzie, chociaż padnie, przecież życia nie roztrwonili, bo najlepsza cząstka życia w ciągłej walce i pogoni...”

— Nie mogłam się załamywać, choć ciężko było przetrwać wspomina osadniczka. — Nie wiadomo kiedy i z której strony przychodziły niepokojenia.

Pracowała. Dzieci należało nakarmić i ubrać.

Cala czwórka chodziła do szkoły. Adam już zdobył w Lubelskiem dyplom technika pszczelarstwa, Alina w Rzeszowskim dyplom zootechnika, Andrzej kończy Technikum Budowlane w Zabrze, a najmłodsza Inka w przyszłym roku pójdzie do szkoły rolniczej. Teraz pomaga matce. Również Adam w domu „odbywa” służbę wojskową. Wspólnie dźwigają gospodarstwo.

— Czekamy do zimy, by zgromadzić materiały budowlane. Zimą łatwiej będzie tu dojechać. Teraz po błocie trzy złazone ciągniki wiozą pod górę jedną przyczepę żwiru czy cegły. Ile pieniędzy pochłonie transport moim nowym sąsiadom, którzy przyjechali tu w ubiegłym roku? Aż się nie chce wspominać. A przecież od paru lat państwo podniosło wysokość kredytów wypłacanych osadnikom do trzystu tysięcy i zwolniło ich od podatków na okres piętnastu lat. Myśmy trochę inaczej zaczęliśmy.

Wychodzimy na zabłocone podwórko, potem na polanę. Szukamy zwierząt, które pozostawione trzy godziny bez opieki, przeszły lasem na inną łąkę. Kilkadziesiąt metrów pod górę w gąszczu i wldze największe stado w Polanie: 29 sztuk bydła — krów, jałówek i byczków, 36 owiec, kozy i 5 koni. A i tak wiosną parę sztuk padło na nieznaną chorobę.

— Musimy jeszcze doczekać się dobrej drogi i światła elektrycznego. Droge obiecuja budować w przyszłym roku, a światło dostaniemy za parę tygodni. Teraz jest nas więcej na Ostrem i te inwestycje stały się koniecznością.

— Powinien pan odwiedzić mego sąsiada, który mieszka na drugim krańcu wsi — radzi Cichoniowa. — Niby daleko, ale Lupa też był jednym z pierwszych.

Do Polany przyjechał również w sześćdziesiątym pierwszym pierwszym, z powiatu hrubieszowskiego. Dostał działkę przy głównej drodze, którą później, w sześćdziesiątym piątym, pobiegła piękna szosa, tzw. „duża obwodnica”. W ostatnich latach wybrano go przewodniczącym kołki rolniczego. Te funkcje dołączył zresztą do funkcji prezesa kół — ZSL i ZBoWiD. Kierowanie kołkiem rolniczym zabiera jednak Lupie najwięcej czasu.

— Wielu osadników — notuje przewodniczącego — przegrywało w Bieszczadach, bo nie wiedzieli jak zabrać się do gospodarowania. A właściwie nie wiedzieli czy zdecydować się na uprawy zbożowe czy na hodowlę. Dzisiaj jest już jasne, że w naszych warunkach opłaca się tylko hodowla. Znalizmy drogę rozwoju wsi.

— Mamy wiele do zrobienia, jeszcze więcej jest przed nami, niż za nami — mówi Lupa. — Ale gdy człowiek wspomni... ma co wspominać. Oczywiście — wojna, okupacja. Napatrzyl się wtenczas na płonące wsie. Może dlatego teraz tak kocha życie.

— Oglądam dwa Złote Krzyże Zasługi, Krzyż Walecznych, Krzyż Wirtuti Militari V klasy, Lupa nie ma nawet wielu okazji, by je przyczepić do klapy.

Z Cichoniową spotkałem się jeszcze raz przed zachodem słońca. Razem poszliśmy do Majów, ubiegłorocznych przybyszów z Radomia. Na nich patrzy cała Polana: jak też sobie poradzą na Ostrem? Młode małżeństwo z trogiem dzieci dostało dwunastohektarową działkę i 300 tys. pożyczki.

Siedzimy w mieszkaniu Majów przy lampie naftowej. To ostatnie tygodnie przy tym drgającym płomieniu. Majowa przygotowuje kolację. Kraje grube kromki chleba i tylko trochę cieńsze plasty sałasonu. Herbatę leje do filiżanek z drogiej porcelany, Jemę.

— Przyjechałem tu dzięki żonie i dzieciom, które przyrzekały, że w Bieszczadach będą pomagać — śmieje się gospodarz.

— Żaluje pan? — pytam.

— Niech pan zapyta dzieci, czy żalują? — odpowiada osadnik.

Dzieciaki zapewnniają, że stąd nigdzie nie pójdą.

— Pani Cichoniowa — śmieje się Majowa do pierwszej osadniczki na Ostrem — ciężko tu, ale się nie dam. Prawda?

Majówna, która jutro zaczyna ósmy rok szkolny gra na akordeonie „Fale Dunaju”.

ANTONI PUZIO



Mahatma Gandhi —
rzeźba Czintamani Kara

MAHATMA GANDHI — ŚWIĘTY INDII

W związku z I rocznicą proklamowania republiki Indii pragniemy przypomnieć naszym Szanownym Czytelnikom życie i działalność człowieka, który w największym stopniu przyczynił się do oswobodzenia Indii spod władzy Anglików. Był to Mahatma Gandhi — niez mordowany bojownik o prawdę, wielki asceta, gorący patriota — słowem człowiek święty.

Gandhi urodził się 2 października 1869 r. w mieście Perbandar w zachodniej części Indii. Po studiach prawniczych w Anglii i krótkiej praktyce adwokackiej wyjechał do Afryki Południowej, aby wywalczyć prawa i znosić trudniejsze warunki bytu dla hinduskich robotników kontraktowych, których krzywdzili zarówno pracodawcy angielscy jak i Burowie — tubylcy. Po 20 latach pracy, po stoczeniu iscie homyryckich bojów, wygrał sprawę i emigracja indyjska otrzymała pełnię praw ludzkich oraz lepsze warunki egzystencji. Powróciwszy w roku 1914 do Indii podjął walkę o polityczne i gospodarcze usamodzielnienie kraju spod rządów Anglików oraz o pełną sprawiedliwość dla najbardziej pokrzywdzonej kasty „pariasów”.

W walce tej, prowadzonej przez Gandhiego swoistą metodą nie stosowania gwałtu, był kilkakrotnie aresztowany przez Anglików i osadzony w więzieniu. W roku 1931 brał udział w Konferencji Okrągłego Stołu w Londynie i zawarł z rządem angielskim ugodę, na mocy której Indie otrzymały konstytucję w dużym stopniu autonomiczną. Jednakże konstytucja ta, wprowadzona w życie dopiero w roku 1937, nie mogła już zadowolić Indii, gdyż naród hinduski sięgał dalej — po pełną niepodległość. Po zakończeniu ostatniej wojny światowej, gdy Indie zaczęły rozpadać się na dwa państwa — indyjskie i pakistańskie — pragnął Gandhi w przyjacielski sposób załatwić sporne sprawy między hindusami i mahometanami. Naraził się przez to nacjonalistom hinduskim i zginął z rąk zamachowca dnia 30 stycznia 1948 roku.

Mahatma Gandhi był niewątpliwie człowiekiem wyjątkowej doskonałości wewnętrznej. Jedną z ciekawych cech jego świętości była szczerza chęć życia prawdą. Ten człowiek, jak nikt bodaj inny oprócz Chrystusa Pana, nie cierpiał kłamstwa, fałszu i obłudy. Gandhi udowodnił całemu światu, że nawet w zawodzie adwokackim, nawet w polityce można działać nie posługując się kłamstwem. Pracując jako adwokat uprzedzał z góry każdego klienta, że nie podejmie się obrony „nieczystej” sprawy. Nigdy też nie radził swym klientom, aby kłamali w sądzie, choć zdarzały się wypadki, że przez drobne kłamstwo mógłby wygrać sprawę. Pewnego razu podczas rozprawy sądowej zorientował się, że jego klient kłamie. Gandhi natychmiast przerwał rozprawę i zwrócił się do sędziego o oddalenie powództwa. Wypadków podobnych zdarzało się więcej w

praktyce adwokackiej Gandhiego, a mimo to nie tracił klientów. Szli do niego z pełnym zaufaniem. Wiedzieli, że człowiek ten nie podejmie się prowadzenia sprawy opartej na oszustwie, ale też ich samych nie oszuka, sprawy nie będzie odraczał, przeciągał, byle tylko pieniądze wyludzić od klienta. Podobnie w życiu prywatnym i działalności politycznej nie kłamał nigdy ani słowem, ani zachowaniem się; nie oszukiwał żadnym sposobem. Był to człowiek szczerzy i prawy w każdym słowie i w każdym czynie.

Jeśli ktoś zapytał, skąd płynęło u Mahatmy tak wielkie umiłowanie prawdy, należałoby odpowiedzieć, że płynęło ono z motywów religijnych. Dla Gandhiego symbolem wieczystej Prawdy był Bóg. Dążąc do prawdy dążył ustawicznie do Boga. Dlatego kłamstwo, fałsz, obłuda równały się u niego ze zdradą Boga. Wszystko co się dokonuje w nas — pisze w swojej autobiografii — jest niestałe i przemijające. Istnieje jednak Istota Wyższa, ukryta, lecz stanowiąca nieprzemijającą Ostoję. Błogosławiony, komu udało się pochwycić bodaj blask Jej wejrzenia i uciepić Jej rydwanu Poszukiwanie tej właśnie Prawdy jest summum bonum w życiu (najwyższym szczęściem). A na innym miejscu stwierdził wyraźnie: „Jestem jak najgłębiej przekonany, że nie ma innego Boga ponad Prawdę”.

Za najsukuteczniejszy środek do osiągnięcia Prawdy uważał Gandhi Ahimsę. Słowo „himsa” w języku hinduskim oznacza unicestwienie życia. Stąd „ahimsa” oznacza walkę z tym wszystkim co unicestwia życie, walka ze złem, przemocą, gwałtem. W języku polskim wyrażenie to oznacza: niewyrządzenie zła, niestosowanie przemocy. Najlepiej zobrazuje to wypowiedź Chrystusa Pana: „Jeśli uderzy cię ktoś w prawy policzek, nadstaw mu i lewy” — wypowiedź, która zachwyła Gandhiego. Gandhi zachował tę zasadę przez całe życie i ani razu nie użył przemocy przeciwko swym wrogom lub przeciwnikom ideowym.

Najlepszym zilustrowaniem jego postawy był wypadek w Afryce Południowej. Gandhi prowadził tam praktykę adwokacką i równocześnie usiłował polepszyć dolę hinduskich robotników kontraktowych. Oredował za nimi u władz, bronił za darmo w sądzie, był gotów na każde ich skinienie, stawał się dla nich najlepszym opiekunem, ojcem i matką. Jego wysiłki ulżenia robotnikom nie znalazły uznania u białych fabrykantów. Dlatego, kiedy po chwilowym pobycie w Indiach

biała ludność Durbanu (port południowoafrykański) zorganizowała gorączkową agitację przeciwko niemu i usiłowała nie dopuścić do opuszczenia statku żądając, by z powrotem zawrócił do Indii. Gdy Gandhi wysiadł nie zważając na pogroźki, wrogi tłum obrzucił go kamieniami, odłamkami cegieł, zgniłymi jajami. Oslabiony przytrzymał się parkanu. Uratował go od śmierci oddział policji angielskiej, zawiadomiony przez jednego z Hindusów. Lord Chamberlain, będący w owym czasie ministrem brytyjskim do spraw kolonii, nadesłał depezę do rządu Natalu, domagającą się pociągnięcia winnych do odpowiedzialności sądowej. Gandhi nie skorzystał z prawa odegrania się na swych przeciwnikach. Oświadczył na piśmie, że im przebacza, bo jest przekonany, iż uczynili to z nieświadomości, podburzeni przez kogoś innego.

Ahimsę rozciągnął Gandhi nie tylko na czyny zewnętrzne. Dążył również do tego, by nawet w myślach, w uczuciach nie zagościła w nim przez moment chęć zemsty, pragnienie odwetu. Dlatego przez ustawiczną samokontrolę, przez baczną uwagę doszedł do usunięcia ze swego serca nieprzyjaznych uczuć względem ludzi — uczuć złości, nienawiści czy choćby niechęci. Tylko szacunek dla każdego człowieka, przyjaźń i miłość wyznaczały mu drogę postępowania. Innej drogi nie znał.

Następnym charakterystycznym rysem duchowej wielkości Gandhiego było życie w ascezie. „Nie sposób jest wczuć się w duszę każdej żyjącej na świecie istoty bez samoczyszczenia — pisał w swej autobiografii. Człowiek, którego serce nie jest czyste, nigdy nie będzie zdolny do poznania Wszchemogącego”. Asceza ta polegała na maksymalnym opanowaniu ciała i cielesności przez ducha.

Samoczyszczenie rozpoczął Mahatma od opanowania przyjemności w odżywianiu: postanowił nie jeść mięsnych pokarmów. Ilekż trudności musiał przebyć, aby ślubu tego dotrzymać. Najwięcej kłopotów i wewnętrznego wysiłku kosztowały go studia w Londynie, gdyż nie łatwo było znaleźć bezmięsne jadłodzielnice. Czasem młody student bliski był załamania się, ale nie doszło do tego. Wytrwał w swym postanowieniu. Umartwienia i samoopanowanie się w jedzeniu posunął później jeszcze dalej i odmówił sobie nawet mleka, żywiąc się jarzynami, owocami i orzechami. Dopiero w starszym wieku, gdy nie dopisywało mu zdrowie, zgodził się na poradę lekarza na kozie mleko.

Wewnętrzne doskonalenie się przez ascezę potrzebne było Gandhiego do wyższych celów — do bardziej sprawnej służby społecznej i patriotycznej. Gandhi kochał swój naród hinduski, pracował dla narodu z całym zapalem i bezgranicznym wprost poświęceniem. Nie było dlań przeszkód, których nie zdołałby pokonać, cierpień, które potrafiłyby go wstrzymać od pracy dla dobra swej ojczyzny. Dążył do tego, by stanowić z narodem nierozłączną całość. Ponieważ jego naród składał się w większości z ludzi biednych, dlatego zarówno skromnym sposobem życia, jak też ubiorem usiłował upodobnić się do najbiedniejszych Hindusów, nie zważając na to, że naraża się na drwiny i szykany: podróżował trzecią klasą w bydłychcych wagonach, wśród tłoku i zaduchu — bo tak podróżowali prawie wszyscy jego rodacy; rozmawiał tylko po hindusku, poznawał religię, święte księgi hinduskie, kulturę, historię swego narodu.

Po powrocie z Afryki Południowej do Indii rozpoczął akcję wywalczenia swobód dla swego narodu. Uświadamiał naród, pouczał o przepisach prawnych, przy pomocy których można było uniknąć wielu krzywd. Jeździł po całych Indiach. Zjawiał się wśród chłopów, ciemniżonych przez plantatorów indyga (roślina, z której wyrabiano barwniki) aż u podnóża Himalajów; przybywał do strajkujących robotników, aby kilkudniową głodówką dopomóc im do zdobycia lepszych płac; przyjeżdżał do okręgów nawiedzonych kłęską głodową, aby u gubernatora wyjednać zmniejszenie podatków. Aresztowany przez władze angielskie, wypuszczony na wolność, podejmował znów tę samą skrzętną pracę społeczną i patriotyczną. Nie ustawał w niej, nie znalazł zmęczenia, nie znalazł odpoczynku, nie znalazł bojaźni ani lęku.

Kilkakrotnie namawiano Gandhiego, by przyjął religię chrześcijańską, lecz zawsze odmawiał. Nie mógł uznać religii chrześcijańskiej za największą z istniejących religii. Zastanawiając się bezstronnie nad tym zagadnieniem, doszedł do przekonania, że żadna inna religia nie zawiera tak subtelnym i głębokim myśli, jak hinduizm, ponadto żadna nie posiada tak szerokiego poglądu na istotę duszy ludzkiej i tyleż miłosierdzia, co hinduizm. Widział też i słabe strony hinduizmu. Razila go kastowość, dopuszczanie istnienia „niedotykalnych (najniższej kasty), co jego zdaniem świadczyło, że w hinduizmie jest również coś, co należałoby uzdrowić.

Gandhi stał się „Ojcem Narodu”... a przecież jego nauki przeznaczone są nie tylko dla jego narodu, lecz również dla wszystkich innych narodów” — pisał o Gandhim Jawaharlal Nehru. Można dodać do tego, że nie tylko jego nauki, ale i czyny są wzorem postępowania dla wszystkich.
E. B.

Jednym z niezwykle interesujących przejawów kultury Indii jest sztuka sakralna, tak bardzo różna od naszej i tajemnicza — nie do zrozumienia bez odpowiednich objaśnień, których podstawą są teksty religijne.

Znajomość rozwoju sztuki Indii sięga 400 r. p.n.e., kiedy to ukształtowane już wielkie systemy religijne Azji Wschodniej powołały plastykę na swoje usługi.

Podróżując po Indiach na jawie (czego wszystkim życzyć) lub w wyobraźni (o co znacznie łatwiej) napotykamy skupiska świątyń w miastach, a także wolno stojące obiekty typu sakralnego, lub też pamiątkowego — w rodzaju kolumn stawianych dla uczczenia Buddy. Na próżno szukalibyśmy analogii tej architektury z jakąkolwiek europejską. Całkiem odrębne zasady kierowały budowniczymi Azji, którzy stawiali te wspaniałe gmachy, monumentalne wieże i bramy.

Ich pierwowzorem i symbolem są bowiem Himalaje — otoczone kultem góry, które w indyjskiej mitologii są świątyniami bogów Brahma, Wisznu i Sziwy, lub też wręcz utożsamia się je z tymi bogami. Masywne kształty i skomplikowane kontury wież przypominają majestatyczne szczyty górskie.

Najstarsze z zachowanych kamiennych świątyń pochodzą z okresu panowania wielkiego króla Aśoki (272—232), którego wkład w kulturę Indii jest ogromny. Propagował on architekturę buddyjską i wystawił wiele kolumn ku pamięci Buddy. Są to olbrzymie wolno stojące kolumny z piaskowca lub granitu, zwieńczone postaciami zwierząt symbolicz-



Baszty Wielkiej Świątyni w Madune (1623—1659)

W CIENIU HINDUSKICH ŚWIĄTYŃ

nych: słońca, byka, konia i lwa. Jedną z najbardziej znanych jest kolumna z Sarnathu pod Benaresem, w miejscu gdzie Budda rozpoczął swoje kazanie. Rzeźba wieńcząca kolumnę przedstawia cztery lwy i wykazuje znakomite mistrzostwo wykonania.

Innym popularnym typem architektury buddyjskiej są tzw. stupy — kopolaste budowle służące do przechowywania relikwii Buddy, jego towarzyszy lub innych świętych, lub też wznoszone w miejscach uświęconych tradycją.

Głowa Buddy — rzeźba z Gandhary — V w.



Jak głosi legenda, sam król Aśoka wybudował 84000 stup. Znana powszechnie, tzw. wielka stupa Szańci z II poł. III w. jest zbudowana z cegieł w kształcie kopuły spoczywającej na obszernej terasie, ukoronowanej parasolem, otoczonym małym czworobocznym płotem. Prowadzą do niej bramy skierowane w cztery strony świata, ozdobne niezwykle bogatą „koronkową” ornamentyką, której wszystkie elementy stanowią symbole religijne.

Trzeci typ budowli stanowią czajtje — świątynie w jaskiniach i grotach skalnych, posiadające wewnątrz stupę. Ściany wewnętrzne i zewnętrzne niezwykle bogato rzeźbione (na ogół bezpośrednio w skale) sprawiają wrażenie, jakby nie z kamienia, lecz z miękkiego drzewa były wycięte. Powstały one prawdopodobnie w miejscach grot, w których chronili się dawni buddyjscy pustelnicy. Jedną z pierwszych skalnych świątyń buddyjskich jest czajtja w Bhedży z poł. II w p.n.e.

Świątynia Kajlasanthy w Elurze z VIII w. jest odmianą opisanych powyżej czajtji. Zbudowana została bowiem nie w jaskini, lecz wśród skał stojących oddzielnie. Przypominać ma ona świętą górę Kajlasa w Himalajach, a biel pokrywająca świątynię wyobraża śniegi na szczytach.

Inne świątynie budował w Indiach braminizm, innemu bowiem służyły celowi. Tworzą one wielkie kompleksy budynków, obejmujące nieraz całe dzielnice, gdzie skupiają się rzesze pielgrzymów, aby wykapać się w świętych wodach Gangesu i brać udział we wspaniałych ceremoniach religijnych, pełnych tańca, dźwięku dzwonów i muzyce wprawiającej w ekstazę zarówno wykonawców, jak i uczestników. Ich dekoracje są zaprzeczeniem symbolicznych ornamentów buddyjskich. Pokrywające je rzeźby charakteryzuje pochwała uciech życiowych: muzyki, tańca, miłości. Były one poświęcane zazwyczaj głównym bóstwom: Brahmie, Wisznu i Sziwie w ich najrozmaitszych postaciach.

Jednym z bogatszych w zabytki ośrodków kultowych jest Bhuwaneśwar, dawna stolica królewska w prowincji Osissa z setkami świątyń o niezwykle wprost przepychu dekoracyjnym.

Trzecią i całkowicie odrębną grupę stanowią świątynie Dziury. Najpiękniejsza z nich znajduje się na ściętej górze Abu w Radżputanie. Zbudowana z białego marmuru, na zewnątrz skromna i prosta posiada w swych wnętrzach niezwykle misterną dekorację rzeźbiarską.

Sziwa tańczący — rzeźba z XI w.



Troska o całość, o los Ojczyzny i narodu była zawsze najcenniejszym zjawiskiem na przestrzeni dziejów polskiego patriotyzmu. Bojowa przeszłość Polaków, nasza wojenna i rewolucyjna historia stworzyły dorobek moralny, dorobek postaw, które do dziś nie straciły na aktualności. Dotyczy to również tradycyjnego męstwa, odwagi myśli i działania.

Bez powstań narodowych XVIII i XIX wieku i walki wyzwoleniczej mas ludowych nie byłoby dziś nowoczesnego narodu polskiego. Masowe ruchy narodowowyzwoleńcze stanowiły jeden z decydujących czynników, formujących świadomość narodową. Powstanie narodowe, udział mas ludowych w powstaniu kościuszkowskim, listopadowym, Wiosnie Ludów i w powstaniu styczniowym — to czynniki, które odegrały wielką rolę w niwelowaniu podziałów społecznych, zniósły sztuczne granice wynikające z rozbiorów, zintegrowały cały naród polski. Wpłynęły także na przyspieszenie tempa kształtowania się narodu i na specyficzne uformowanie jego duchowego oblicza.

Po dwóch kolejnych rozbiorach, dokonanych w latach 1772 i 1793 przez zaborcze monarchie Prus, Rosji i Austro-Węgier, trzeci rozbiór Polski w roku 1795 wykreślił całkowicie państwo polskie z mapy Europy.

Naród polski nie ugiął się jednak pod brzemieniem niewoli. Najdobitniejszym tego wyrazem jest długie pasmo walk o niepodległość podejmowanych przez każde kolejne pokolenie. Naród polski dowiódł w okresie rozbiorów i w okresie późniejszym swego patriotyzmu i umiłowania wolności. Już dramat pierwszego rozbioru wzmógł dążenia patriotyczne i poszukiwanie przez ludzi świątliwych sposobu odzyskania niepodległości Polski.

Wielką, patriotyczną i postępową rolę pełniła w walce o niepodległość literatura i sztuka — dzieła Mickiewicza i Słowackiego, potem Sienkiewicza, Żeromskiego i Prusa, płótna Matejki, muzyka Chopina i Moniuszki.

Rozbiory były katastrofą i utrudniły w dużym stopniu tworzenie się nowoczesnego narodu polskiego. Zabory utrudniły też kontakty polityczne i kulturalne pomiędzy Polakami w różnych częściach kraju. Tępiło przejawy polskiego życia narodowego, przesładowano język polski, szkołę, kulturę, hamowano rozwój polskiej inteligencji, Polskie ma-



O WOLNOŚĆ NARODU

sy ludowe cierpiały odtąd podwójny ucisk: narodowy i społeczny.

Jednakże mimo prześladowań i trudności stawianych przez rządy zaborcze przez cały ten czas utrzymywała się, choć w osłabionej postaci, więź ekonomiczna i kulturalna pomiędzy trzema zaborami. Utrzymywała się świadomość przynależności do jednego narodu. W okresie niewoli, w dobie ciężkich zmagañ wyzwoleniczych z zaborcami ukształtował się ostatecznie nowoczesny naród polski. Żadne wysiłki zaborców, zmierzające do tego, by Polskę na zawsze wymazać z mapy świata, nie były w stanie zniweczyć dążeń narodu polskiego. Przeciwnie wzmogły poczucie świadomości narodowej szerokich kręgów społecznych. Trwał wysiłek pokoleń Polaków, zmierzający do gospodarczego podźwignięcia i rozwoju ujarzmionego kraju. Olbrzymia większość społeczeństwa polskiego dążyła do zrzucenia obcego jarzma. Powstanie styczniowe, podobnie jak i wcześniejsze wolnościowe zrywy Polaków jest kamieniem milowym na bohaterskiej drodze polskich walk narodowowyzwoleńczych, polskich dążeń narodowych, dowodzi niewygasłej, czynnej woli narodu posiadania własnego państwa.

Wysiłki te nie przyniosły zamierzonego efektu m.in. dlatego, że stojący za nimi przywódcy i działacze polityczni nie potrafili zmo-

bilizować wszystkich, tkwiących potencjalnie w narodzie sił do walki o wolność, nie potrafili uruchomić ogromnych możliwości drzemiących w wyzwoleniczych dążeniach chłopstwa. Pod pojęciem naród i Ojczyzna zupełnie inne treści podkładali przedstawiciele interesów warstw ludowych i zupełnie inne przedstawiciele klas posiadających. Zawsze chodziło o to, jaką ma być ta Ojczyzna. Każdy z obozów politycznych widział ją w innym, bardziej czy mniej konkretnym kształcie społeczno-politycznym, uwarunkowanym interesem klas czy grup społecznych, których punkt widzenia odzwierciedlał. Patriotyzm i towarzyszące mu wizje Polski miały swój konkretny klasowy kształt. W każdym powstaniu polskim, w poprzedzających je ruchach spiskowych wyróżnić można dwa przeciwstawne sobie nurty. Jeden konserwatywny, społecznie niechętny do odwoływania się tak do polskich, jak i obcych mas ludowych, bojący się rewolucji i szukający oparcia w rządach europejskich. Drugi, postępowy łączący ideę wyzwolenia narodowego z walką mas ludowych o wyzwolenie społeczne, zwrócony nie tylko przeciwko zaborcom, ale także przeciwko reakcyjnemu i ugodowemu wobec wroga klasom społecznym, szukającym pomocy w ruchach postępowych w Europie, a w szczególności w masach ludowych państw zaborczych.

Tak było i w okresie **Powstania Styczniowego**, którego 110-ta rocznica mija 22 stycznia br. W tym samym miesiącu — 23 stycznia upływa także inna rocznica, dotycząca dziejów naszej państwowości — 180 lat od dramatycznego w historii narodu polskiego wydarzenia, jakim był drugi rozbiór Polski. Przypomnienie tych wydarzeń historycznych istotne jest nie tylko z punktu widzenia właściwego, dialektycznego rozumienia procesów dziejowych, które legły u podstaw tworzenia się nowoczesnego narodu polskiego, ale ważne jest także dla rozumienia wielu spraw współczesności, zwłaszcza w zakresie postaw ideowo-moralnych i treści współczesnego patriotyzmu polskiego. Ważne jest także dlatego, że powstanie styczniowe wpłynęło w sposób istotny na przyspieszenie procesów kształtowania się i rozwoju świadomości narodowej w poszczególnych środowiskach społecznych. Powstanie styczniowe zakończone późną jesienią 1863 r. było pierwszym w historii ruchem partyzanckim, który znalazł oparcie w części chłopstwa, drobnej i średniej szlachty oraz w masach plebejsko-robotniczych. Powstanie styczniowe przyniosło uwłaszczenie chłopów, akt o kapitalnym znaczeniu dla późniejszego rozwoju społecznego i gospodarczego Polski.

LECH WILEŃSKI

Wypadków zatrucia lekami wśród dzieci jest ciągle dużo. Warto zastanowić się więc jakie są tego najczęstsze przyczyny i jak temu zapobiegać. Najczęściej zatruciom ulegają dzieci w wieku od około dwóch do sześciu lat.

Główne przyczyny zatrucia dzieci lekami, to nasza nieostrożność, łatwy dostęp dziecka do leku i jego atrakcyjny, zachęcający wygląd.

Jakże często widzi się lekarstwa, zażywane przez dorosłych członków rodziny, czy nawet te przepisane dla dziecka, bezτροso pozostawione w zasięgu rącek dziecka, na nocnym stoliku, na półeczce, czy w kredensie między produktami jadalnymi.

Rodzice często lekceważą sobie te sprawy nie wiedząc, że wiele leków zdawałoby się „niewinnych”, jak choćby czekoladki przeczyszczające, czy nawet witaminy, spożyte w większej ilości przez dziecko, mogą być dla niego bardzo szkodliwe, czy wręcz trujące.

Niektóre środki pozornie niewinne, przechowywane są w nieodpowiednich, mylących opakowaniach. Pamiętam wypadek bardzo ciężkiego zatrucia dziecka, trzyletniego chłopczyka, który napił się wody utlenionej, pozostawionej na stole w kuchni! Nie wolno zapominać, że dzieci, szczególnie te najmłodsze, bardzo rzadko zastanawiają się nad tym co mają zrobić za chwilę! W wypadku tego malca matka nie mogła zrozumieć, że chłopczyk nie zwrócił uwagi na barwę płynu w butelce! Cóż rodzice nie doceniają pomysłowości i zarazem braku krytycznego rozumowania u swych dzieci.

Leki w pastylkach, tabletkach i drażetkach są często barwne, w cukrowej otoczce, przy tym ładnie kolorowo, opakowane. To też bywa często przyczyną, że małe dziecko sięga po nie biorąc je za cukierki.

Wreszcie niektóre leki, szczególnie z grupy leków wykrztuśnych są przyrządzane na syropie i miodzie i naprawdę smakują dzieciom, tym bardziej jeśli matką podając je dziecku zachęca do wypicia zachwalając je jako: „pyśszny miodek”, czy „smaczny, słodki syropek”. Cóż dziwnego, że taki malec pod nieobecność dorosłych, sięgnie sam po pozostawioną buteleczkę i szczerze się „syropkiem” uraczy. A i taki „syropek” zażyty w nieodpowiedniej ilości jest bardzo szkodliwy dla dziecka.

Wszelkie leki, nawet te najniebezpieczniejsze należy przechowywać w miejscu absolutnie niedostępnym dla dzieci. I nigdy nie pozwalać młodszemu dziecku, by same sobie brały jakiegokolwiek lekarstwa, nawet tabletkę witaminy C.

CO TO JEST DZIEDZICZNOŚĆ

Rodzice, jak wiemy, przekazują swemu potomstwu wiele czynników, które warunkują wrodzone cechy tak fizyczne, jak i psychiczne. W małych komórkach rozrodczych znajdują się pewne układy zwane chromosomami zawierające w sobie geny. Geny są tymi elementami fizycznymi, któ-

re decydują o wrodzonych cechach dziecka.

Dziedziczenie cech umysłowych i temperamentu jest dotąd przedmiotem wielu sporów naukowych. Obecnie uczeni skłonni są uważać, że cechy te rozwijają się przez uzupełnienie warunków odziedziczonych przez warunki środowiskowe działające na dziecko od jego urodzenia.

Często ludzie myślą dwa pojęcia, chcąc wytłumaczyć przyczyny jakiejś anomalii w rozwoju swego dziecka, utożsamiają wady wrodzone z dziedzicznymi. Przykładem wady wrodzonej może być np. wrodzona wada serca, powstała w okresie życia płodowego. Wadą dziedziczną są niektóre zaburzenia wzroku, skłonność do krwawień (hemofilia) i tym podobne. Widziałam na przykład dziecko, które miało po sześć paluszków u nóg. Podobna wada rozwojowa występowała u jego dziadka i ojca. Tu więc można

wiemy jeszcze dokładnie, w jakim stopniu odgrywają tu rolę czynniki dziedziczne, w jakim urazy okresu życia płodowego i porodu, a w jakim czynniki środowiskowe. Niemniej jednak istnieje zgodność poglądów co do tego, że w pewnym odsetku przypadków niektóre psychozy, padaczka, niedorozwój umysłowy, lub inne anomalie mózgowe mogą być dziedziczne.

Ogólnie jednak biorąc, chociaż nie znamy jeszcze metod kwalifikowania zdrowia psychofizycznego dzieci mających dopiero przyjść na świat, jednak o ile rodzice są zdrowi i wolni od chorób mogących przenosić się na potomstwo, a w rodzinach obojga również chorób takich nie było — możemy przyjąć, że dzieci urodzone z ich związku będą zdrowe.

W genetyce, czyli w nauce o dziedziczności, spodziewać się możemy jeszcze wielu doniosłych

szczęśli, ślady średniowiecznych przesądów pokutują jeszcze w naszych czasach.

Troska o mające przyjść na świat dziecko rozpoczynała się w okresie ciąży. Kobieta ciężarnej nie wolno było przestąpić leżącego na ziemi kota czy psa, bo dziecko mogłoby się urodzić pokryte sierścią. Z tego powodu także nie powinna widzieć myszy, czy szczura, a tym bardziej przestraszyć się tych zwierzątek. Nie mogła jadać mięsa zajęczego, bo dziecko byłoby płacziwe i bojaźliwe. Nie wolno także było przekraczać siekiery, lub nawet progę na którym był ślad cięcia siekiery, bo dziecko miałoby zajęczą wargę. Nie powinna wpatrywać się w ogień, a już mowy nie było, by oglądała pożar, taka nieostrożność bowiem spowodowałaby czerwone znamiona na ciele dziecka.

Dla ułatwienia porodu („przewlekano” rodzącą przez pękniętą obręcz beczki, by ta „otwartość” beczki udzieliła się rodzącej).

Wiele wiadomości o samej pielęgnacji dziecka czerpać możemy z dzieła zakonnika Cystersów z Rud, Rudolfa z XIII w. pod tytułem „Summa de confessionis discretionis”. I tak żeby dziecko zdrowo się chowało „do pierwszej kąpieli wkładają jajko, które ojcu dziecka dają do spożycia”. Żeby dziecko spokojnie spało „wodę z kąpieli dziecka wylewają pod płot innej położnicy, aby tamto płakało, a ich było spokojne”. Żeby dziecko nie miało krósti i wyrzutów na skórze — „biorą wiecheć słomy, którym się czyści plec i w kąpieli myją nim dziecko”. A dla odegnania od dziecka chorób i złych mocy: „dzieci jeszcze bardzo delikatne wsadzają do worka, ażeby spały. Matka chodzi z dzieckiem donkola ogniska, a inna idzie z tyłu i pyta: co niesiesz? A ona odpowiada jej (żeby zmylić zło siły): rysia, wilka i śpiącego zajaca”. Ażeby matka miała dużo pokarmu: „układa kupki mąki i soli na stole, które liże, aby miała obficie mleka”. A po chrzcie św., gdy „niosą dziecko z kościoła, rozdeptują na progę domu jajko pod miotłą ukryte” — żeby złe zostało przed domem. By dziecko było silne i szybko samo stało na nóżkach do kąpieli wkładano również różne przedmioty żelazne i ziarna zbóż.

Można jeszcze dodać, że dla zmylenia „złych mocy” koło położnicy kładziono kijankę owiniętą w pieluszkę, a dziecko na jakiś czas umieszczano gdzie indziej. Pieluszek nie wolno było suszyć na słońcu, bo dziecko w takie pieluszki owinięte, uległoby wypadkowi poparzenia.

Istniały też różne magiczne obrządki mające wyleczyć z bezpłodności. Być może, że do tego celu służyły amulety zawierające puch, lub ścinę zajęczej skórki, wiemy bowiem, że zajac był jednym z symbolów rozrodczości. Taki właśnie amulet znaleziono w czasie prac wykopaliskowych w Opolu. Może był on związany z takimi zabiegami. Już wówczas myślano o tym, by wpłynąć na pleć mającego się urodzić dziecka. Otóż, jeśli wracając od ślubu młody mąż przeszedł wchodząc w drzwi swego domu, pomiędzy dwiema kobietami, wówczas pierwsza przyjdzie na świat córka, a jeśli między mężczyznami — to pewny syn!

Dziwaczne były te poglądy, dla nas śmieszne, ale nasi przodkowie wierzyli w te magiczne obrządki i traktowali je z całą powagą; co prawda nie wychodziło to na zdrowie niemowlętom. Śmiertelność dzieci w tym okresie była ogromna.

LEKARZ



było mówić o wadzie dziedzicznej. Są to odchylenia od normy stale pojawiające się w jednej rodzinie. Wiemy już, że odchylenia te są przenoszone z rodziców na potomstwo za pośrednictwem nieprawidłowych, lub uszkodzonych genów. Stąd wynika zakaz małżeństw między bliskimi krewnymi. Bliskie bowiem pokrewieństwo między matką a ojcem zwiększa możliwość dziedziczenia pewnych stałych cech danej rodziny. Jeśli byłyby to tylko cechy pozytywne, tym lepiej byłoby i korzystniej dla dziecka, lecz jeśli są to pewne wady, czy niedorozwoje, u dziecka mogłyby wystąpić we wzmoczonej postaci.

Lekarze często spotykają się z pytaniem, czy choroby psychiczne są dziedziczne. Otóż trzeba powiedzieć, że jest jeszcze wiele sprzeczności w zapytaniach uczonych na to zagadnienie. Nie

ciekawych odkryć i to chyba w niedługim czasie.

JAK PIELEGNOWANO NIEMOWIĘTA PRZED WIEKAMI

Na zakończenie cyklu „Nasze Dziecko” sądzę, że zainteresuje Czytelników parę wiadomości na temat pielęgnacji dzieci sprzed wielu, wielu wieków.

Na pewno nasze prapra... babki były także kochającymi i troskliwymi matkami, jak nasze współczesne młode mamy, ale ich wiedza o racjonalnym wychowaniu była równa zeru. Zastępowały ją magicznymi obrządkami i różnymi dziwnymi czynnościami nie mającymi nic wspólnego z najprymitywniejszym pojęciem higieny. Oczywiście te zresztą są interesujące, a niestety jakieś



Niewielu jest przeciwników posiadania własnych czterech kółek. Najlepszym tego dowodem — ogromne powodzenie ostatniej loterii samochodowej, czy równie ogromne zainteresowanie wokół Fiata 126p.

Ale pęd do posiadania samochodu wśród braci Sarmatów, datuje się od dobrych lat kilkudziesięciu.

Oczywiście początkowo stać było na ten luksus, ludzi tylko naprawdę zamożnych — arystokrację, przemysłowców, ziemiaństwo — byle kupiec, że nie powiem rzemieślnik, literat, bądź inny gryziopiórek nie mógł nawet o tym marzyć.

Ale jak to się mówi — reklama

jest dźwignią handlu — także i w tym względzie, i chociaż w początkach naszego wieku ówczesny „Przywislanski kraj” — jak nazywano ziemie Królestwa Polskiego, nie był zbyt atrakcyjnym rynkiem zbytu dla ówczesnych firm samochodowych, to jednak dość często na łamach ówczesnej prasy ukazywały się reklamy różnych firm samochodowych.

A znana nam już dziś firma „Ford Motor Company” — odważyła się nawet za pośrednictwem swego przedstawiciela w Warszawie inż. A. Lotha (z tej wielce zasłużonej rodziny warszawskiej), na wydanie specjalnego katalogu dla ewentualnych nabywców. U-

„FORDA”

kazał się on w początkach roku 1913 i dziś stanowi prawdziwy rarytas bibliofilski. Być może, że nawet archiwa firmy w Detroit nie wiedzą o jego istnieniu, jako że drukowany był w Warszawie w litografii Wierzbickiego.

Ten stary już katalog jeszcze i dziś mógłby być wzorem folderu reklamowego. Drukowany na kredowym papierze, zawiera informacje krótkie, czytelne — chociaż dziś dość zabawne, jak np. ta — „...samochód „Ford” jest budowany na drogi amerykańskie, które są znacznie gorsze od dróg wschodniej Europy”(!!!). Przy dalszych dokładnych opisach poszczególnych modeli „Forda” reklamowanych w tym katalogu, dowiadujemy się, że np. typ „Sportive Runabout” wóz dwuosobowy osiągał szybkość nawet jak na dzisiejsze czasy nie do pogardzenia, bo 80 wiorst na godzinę — czyli około 86 km, a cena jego wynosiła 2.375 rubli, natomiast typ „Comercial Roadster” — czyli elegancki kabriolet osiągał 75 wiorst na godzinę, a ówczesny „pickap” kosztował już 2.800 rubli. Pewien jestem, że niejedna młoda para, zajechałaby z wielką chęcią do ślubu, takim „pickapem” jak reprodukowany na naszej rycinie. O tym, czy ten

pierwszy katalog „Forda” przyniósł rzeczywiste efekty handlowe możemy się tylko domyślać, oglądając dawne zdjęcia w starych magazynach, czytając dawne pamiętniki, gdzie jakże często wspomina się o „automobilowych szaleństwach” — wyczynianych na samochodach „Ford”. Jednym słowem jest to katalog w „zupełnie starym stylu” — jak śpiewa w swym modnym przeboju Urszula Sipińska.

K.S.



Rozdział XVII

Leszek nie omylił się. Wyjeżdżając z domu półprzytomny rzeczywiście listy zostawił na biurku obok niezaadresowanych jeszcze kopert. Po jego wyjeździe w Ludwikowie zapanał chaos. Gospodyni, pani Michalewska, od nadmiaru wruszeń sama dostała spazmów, a później doprowadzona do stanu jakiejś takiej równowagi, opowiadała przebieg rozmowy z Leszkiem tak zawikłanie, że minęło sporo czasu, zanim zdołano ustalić, co właściwie i dlaczego zaszło.

Ustalenie stanu faktycznego było zasługą pana Czyńskiego, po którego oczywiście natychmiast posłano do fabryki. Nie ograniczył się on do wybadania Michaleś. Od służby dowiedział się, że Leszek wzywał ogrodnika, od ogrodnika zaś że ten otrzymał polecenie pościnania wszystkich najpiękniejszych kwiatów w oranżerii.

Ma się rozumieć, że nie zaniedbał pan Czyński również stwierdzenia przy pisaniu jakichś listów zastała Leszka gospodyni. Był przy tym tak ostrożny, że mimo dość energicznych upomnień się rodziny, nikogo do pokojów syna nie wpuścił. Dlatego też mógł w skupieniu listy przeczytać.

Skupienie nie wykluczało jednak bynajmniej tego, że podczas lektury ręce pana Czyńskiego zaczęły drżeć, a na czoło wystąpiły mu krople potu. Treść listów w zestawieniu z relacją gospodyni, nie przedstawiała żadnych wątpliwości i aż nadto dobitnie wyjaśniała przyczyny apatii Leszka i potem nagle jego wyjazdu.

Toteż gdy wróciła pani Czyńska, i gdy pan Stanisław poprosił ją do gabinetu, mógł zwięźle opisać niedawne zdarzenia, a także przedstawić sytuację.

— Leszek dziś rano zawezwał ogrodnika i

polecił mu pościnać wszystkie niemal kwiaty w oranżerii. Oświadczył, że sam je zabierze i nie wyjaśnił dokąd. Potem siadł do pisania listów. Zanim ci je dam, droga Elu, do przeczytania, muszę cię zapewnić, że już nie są aktualne i że to niebezpieczeństwo minęło.

— Jakie niebezpieczeństwo? — rzeczowo zapytała pani Czyńska.

— Samobójcza zamiary Leszka.

Pani Eleonora zbladła:

— To nonsens! zmarszczyła brwi.

— Czytaj! — odpowiedział jej mąż podając zapisane arkusiki papieru.

Czytała szybko i tylko przyspieszony jej oddech świadczył, że jest to wielkie dla niej przeżycie. Po skończeniu, siedziała milcząca z zamkniętymi oczyma. Twarz jej nagle postarzała.

— Gdzie on jest? — zapytała cicho.

— Posłuchaj dalej. Otóż listy zostały tutaj, ponieważ do pokoju weszła Michalewska. Leszek zapytał ją, na którym cmentarzu pochowano ową dziewczynę, o której tak rozpaczliwie pisze w swoich listach. Oczywiście, Michalewska była zdziwiona i wyjaśniła mu, że dziewczyna żyje. Powiedziała mu też, gdzie ją może znaleźć. Możesz sobie wyobrazić, jakie wrażenie ta wiadomość na nim wywarła. Dostał ataku nerwowego, czy czegoś w tym rodzaju. Potem jak nieprzytomny pobiegł do stajen zaprzęgać konie. Nim odjechał, ledwie zdążono przynieść mu futro i czapkę. Pojechał w stronę Radoliszek, oczywiście do owego nieszczęsnego młyna, gdzie, jak wiadomo ci, mieszka owa Marysia.

— Czy posłałeś za nim kogo?

Pan Czyński wzruszył ramionami:

— Byłoby to bezcelowe. Zresztą jest z nim stanget. W oczekiwaniu na twój powrót nie powziąłem żadnej decyzji. Zastanawiałem się

jednak nad sytuacją i dośzedłem do pewnych wniosków. Jeżeli pozwolisz...

— Słucham cię.

— Otóż wiemy przede wszystkim, że uczucia Leszka do tej dziewczyny nie są przelotnym upodobaniem, lecz głęboką miłością.

— To absurd — przygryzła wargi pani Czyńska

— Osobiście zgadzam się z tobą. Ale musimy liczyć się z obiektywnymi faktami. Jest faktem, że on ją kocha. Nikt sobie nie odbiera

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ



życia z rozpaczy po kimś zaledwie sobie miłym. To jedno. Teraz dowiaduje się, że ona żyje. Doznaje takiego wstrząsu, że przeraża domowników. Nic dziwnego. Człowiek, który od paru miesięcy znajduje się w skrajnym przygnębieniu i obmyśla tylko rodzaj samobójstwa, nagle odzyskuje wszystko co utracił. Wówczas przypomina sobie, że to właśnie ty, jego rodzona matka, powiedziałaś mu o śmierci owej pani. Zdaje też sobie sprawę, że my oboje nie powiadomiliśmy go o jej powrocie do zdrowia. Zastanów się tedy, jak on nas osądza, jak musi osądzać.

Pani Czyńska wyszeptała:

Rozmowy z czytelnikami

MARIA W. — WROCLAW

Przepraszamy za to, że tak późno udzielamy odpowiedzi na pytania. Po prostu sami nie mogliśmy uzyskać niektórych danych i stąd list Pani był odkładany z tygodnia na tydzień.

Kościół prawosławny mieści się we Wrocławiu przy ul. Mikołaja 39. Jest on zarazem katedrą, gdyż we Wrocławiu mieści się siedziba biskupa Diecezji Wrocławsko-Szczecińskiej. W kościele tym odprawiane są nabożeństwa prawosławne w języku polskim w każdą niedzielę w godzinach rannych przez Ks. Napierałę. Innych kościołów prawosławnych nie ma we Wrocławiu. Skoro jest Pani mieszkanką Wrocławia, to należy znaleźć telefon do Kurii Biskupiej Kościoła Prawosławnego w książce telefonicznej i uzyskać na miejscu potrzebne informacje.

Modlitewnik prawosławny w języku polskim można prawdopodobnie uzyskać pisząc do Warszawy, Warszawska Metropolia Prawosławna, Aleja Świerczewskiego 52. Istnieje nadzieja, że Kościół Prawosławny w Polsce zacznie w najbliższej przyszłości tłumaczyć swe przepiękne teksty liturgiczne na język polski i wprowadzać powoli język polski do liturgii. Byłby to niewątpliwie poważny krok naprzód i najlepszy sposób propagandy dla prawosławia polskiego.

O podanie aktualnego spisu

skryptów Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej należy zwrócić się do sekretariatu Akademii, Warszawa, ul. Miodowa 21.

„Posłannictwo” ukazuje się jako kwartalnik i jest natychmiast rozprowadzane do poszczególnych parafii Kościoła Polskokatolickiego. Proszę napisać do Redakcji (Warszawa, ul. Koźła nr 16/18), podać swój adres i poprosić o przysyłanie kwartalnika za zaliczeniem pocztowym.

Między Kościołem Polskokatolickim w Polsce a Kościołem Starokatolickim w Holandii nie ma poważniejszych różnic dogmatycznych. Różnice takie zaznaczają się wyraźniej w nauce ś.p. Ks. Bp. Franciszka Hodura, lecz nauka ta nie została w całości przyjęta przez Kościół Polskokatolicki. Niektóre poglądy Ks. Bp. Hodura uważa się za jego poglądy prywatne, nie mające mocy obowiązującej w całym Kościele. Kult Maryjny i kult świętych Pańskich jest praktykowany w Kościele Starokatolickim Holandii, lecz nie ma tak szerokiego zasięgu jak w Kościele Rzymskokatolickim. Kościół Starokatolicki nie uznaje jedynie dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny oraz dogmatu o cieleśnym (soma-tycznym) wniebowzięciu Maryi, gdyż dogmaty te zostały ogłoszone przez papieża, a nie przez Kościół Powszechny. Nabożeństw różańcowych starokatolicy hollenderscy nie odprawiają.

W obecnej chwili jedynym Kościołem w Polsce, należącym do Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich, jest Kościół Polskokatolicki. O przynależności do tej Unii stara się także Kościół Starokatolicki Mariawitów, lecz ma trudności, między innymi z tego powodu, że nie może być w jednym kraju dwóch Kościołów Starokatolickich. Wprawdzie w sierpniu 1972 roku arcybiskup Utrechtu — Marinus Kok — wziął udział w sakrze Ks. Bpa Kowalskiego w Płocku, lecz to nie przesądziło jeszcze o przyjęciu Mariawitów do Unii Utrechckiej.

O historii kościoła katedralnego w Warszawie przy ul. Szwoleżerów 4 postaramy się napisać odrębnie.

Pozdrawiamy

GRZEGORZ STEC —
PILCHOWICE

Chociaż tyle jest różnorodnych wyznań chrześcijańskich w Polsce i na całym świecie, to jednak wszystkie one uznają Chrystusa Pana za swego Pasterza, a słowa Chrystusa zawarte w Ewangeliach oraz przykład Jego życia są dla wszystkich drogowskazem. Różnice dogmatyczne, liturgiczne, organizacyjne nie są tak ważne. Sprawą najbardziej istotną jest życie z wiary, praktykowanie cnoty miłości Boga i bliźniego, które uczynił Chrystus podstawą, mocnym fundamentem moralności chrześcijańskiej. Jeśli więc

wszystkie wyznania idą za Jezusem Chrystusem, karmią się pożywnym ziarnem Jego nauki, można powiedzieć o całym chrześcijaństwie, że jest jedną owczarnią jednego pasterza — Jezusa Chrystusa. Pozostaje jedno zadanie do wypełnienia, tj. aby owce tej owczarni nie gryzły się między sobą. Wydaje się, że w ostatnich czasach duch ekumeniczny, który nie ominął także Kościoła Rzymskokatolickiego, przytępił stare fanatyzmy i zmierza do utworzenia jedności w miłości. Może taka jedność doprowadzić kiedyś do jedności w wierze, ale to już sprawa niezmiernie trudna i Pan Bóg raczej wiedzieć, czy konieczna. Z ludzkiego, psychologicznego punktu widzenia, wszelka unifikacja zbyt daleko posunięta, czyni życie nieznośnym. Człowiek jest częścią przyrody danej od Boga, dlatego w dziedzinie ducha musi istnieć podobne bogactwo różnorodności, jak w przyrodzie bo jeśli wszyscy uzgodnimy swe poglądy, to przypadnie wówczas literatura, poezja, sztuka, filozofia, religia(!) Świat stanie się jedną wielką pustynią duchową i kulturalną, a ludzie będą manekinami wykonującymi machinalnie jedną i tę samą czynność. To straszne. Nie wiem, dlaczego tak wielu ludzi nie rozumie tej prostej sprawy i zamiast cieszyć się z tego, że istnieje takie bogactwo myśli religijnej, prze na siłę do zlikwidowania tego bogactwa. Tymczasem należałoby dziękować Bogu za tę przepiękną, różnorodną tęczę kolorów, skupiającą się wokół Najwyższej Istoty, Źródła Życia i różnorodności we wszystkich dziedzinach.

Pozdrawiamy
Ks. E. B.

— Przecież mu nie kłamałam. W każdym razie byłam przeświadczona, że mówię prawdę.

— Gdy jednak przekonałaś się, że to nie była prawda, postanowiłaś zataić to przed nim.

— Nie zataić. Po prostu nie uważałam, by to była sprawa o tyle obchodząca Leszka, by mu o tym pisać.

Pan Czyński zrobił nieokreślony gest ręką.

— Mylisz się, droga Elu. Wyraźnie powie-

nazywa ją swoją narzeczoną, zapewnia, że wkrótce miał się odbyć ich ślub.

— Nigdy nie zgodziłabym się na to — wybuchła pani Eleonora. — Nigdy nie dałabym swego błogosławieństwa!...

Pan Czyński wstał.

— Teraz wątpię, czy on, czy nasz syn... przyjąłby nasze błogosławieństwo, choćbyśmy go o to błagali! Choćbyśmy błagali! Elu, czy ty nie rozumiesz, co się stało i co mogło się stać? Czy ty nie zdajesz sobie sprawy, że omal nie zabiliśmy naszego dziecka?!... Że,

działasz mi wówczas, że trzeba przed Leszkiem zamilczeć fakt wyzdrowienia Marysi.

— Przecież dla jego dobra.

— To inna kwestia.

— Dla jego dobra. Chciałam, by ten romanś wywietrzył mu z głowy.

Pan Czyński niecierpliwie poruszył się w fotelu.

— Czy możesz to jeszcze teraz nazwać romansem?... Teraz po przeczytaniu tego listu?...

— Nie kłamię wcale akcentu na tym słowie.

— Pisze poza tym, że był z nią zaręczony,

daj Boże, byśmy go i tak nie stracili na zawsze?!...

Spokój opuścił go zupełnie. Chwylił się za głowę i chodząc po pokoju powtarzał:

— Ja go znam. On nam tego nie przebaczy. Ja go znam. On nie przebaczy!

— Opanuj się, Stasiu — lekko drżącym głosem odezwała się pani Czyńska. — Rozumiem twój niepokój, a może nawet podzielać obawy. W dalszym ciągu uważam, że obowiązkiem rodziców jest dbać o przyszłość dziecka...

— On ma trzydzieści lat!

(71)

c.d.n.



Wydawca: STPK
Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”.
Redakcja Kolegium.
Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ul.

Koźła 16/18, telefon: 31-02-12.
Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 23. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 24 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamawionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, łamanie: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 123/127. Druk: Zakłady Wkłęsłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. R-100. Zam. 3274.

Zdjęcia: CAF, La Vie Catholique R. Kłosiewicz,

„Gdy Bóg twój wyłupi narody których ziemię ci daje, abys je z niej wypędził i zamieszkał w ich miastach i domach — wydzieliłsz sobie trzy miasta w kraju, który ci daje Bóg twój, abys w nim mieszkał. Droge do nich utrzymasz w dobrym stanie i na trzy części podzieliłsz obszar kraju, który ci daje twój Bóg, aby tam schronienie znalazł każdy zabójca.

... Jeżeli zabił ktoś bliźniego przypadkiem i nie żywił z dawna ku niemu nienawiści... taki może schronić się do jednego z tych miast, by ratować swe życie, aby ścigający mściciel krwi gniewem wzburzony nie dosięgnął go ze względu na zbyt daleką drogę i życia go nie pozbawił, gdyż ten nie żywił nienawiści do zmarłego. Dlatego ja ci rozkazuję: Trzy miasta sobie wyłączysz. Gdy poszerzy twój Bóg granice, jak to poprzysiął twym ojcom, jeśli będziesz strzegł pilnie całego tego prawa, które ja ci dzisiaj przedkładam, miłując Boga swego, chodząc Jego drogami po wszystkie dni, wtedy dodasz jeszcze do tych miast dalsze trzy miasta, by nie wylewać niewinnej krwi w tym kraju, który ci daje twój Bóg w dziedzictwie. W przeciwnym razie krew ciężka będzie na tobie. Jeżeli jednak ktoś z nienawiści zabił drugiego człowieka i czatował na niego oraz pozbawił go życia, a potem uciekł do jednego z tych miast, wówczas starsi tego miasta posła po niego, zabiorą go stamtąd i oddadzą w ręce mściciela krwi, by umarł. Nie zlituje się nad nim twoje oko, usuniesz spośród Izraela przelanie krwi niewinnego, by ci się dobrze powodziło” (Pp. 19,1-13).



PRAWO ZEMSTY